

JAN POLEWKA
DOM POD
WIECZNYM PIÓREM



Dom Literatów
Kraków, ul. Krupnicza 22

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XXVII Nr 6(310) Żelów, czerwiec 2022

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Dragana Jovanovicia Danilova, Justyny Dere-
szyńskiej i Adama Ryszarda Prokopa, Zofii „Sofim”

Mikuły, Rudy Alfonso Gomeza Rivasa

Andrzej Dębkowski – *Trudne to wszystko*

Józef Baran – *Spadając, patrzeć w gwiazdy* (75)

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*
(188)

prof. Ignacy S. Fiut – *Kobiecość w miłości*

Stefan Jurkowski – *Smutek i słońce*

Joanna Friedrich – *Archipelag kobiet*

Andrzej Walter – *Jak pokochać wiersze Ojca oraz*
Dom duchów

Kazimierz Ivosse – *Chodząc w tłumie niewidzialnych*
ofiar

Mirosław Osowski – *Moja walka z rakiem* (33)

Janusz Orlikowski – *Grzech a cierpienie*

Jerzy Stasiewicz – *Krawiec snów...*

Kinga Młynarska – *Motyw wojny w poezji Elizy Segiet*

Mira Umiastowska – *Harmonia trzech*

prof. Henryk Depta – *Życie na rozkaz*

Daniela Ewa Zajączkowska – *Piekło nadziei*

Stanisław Gębala – *„Gesty” Wątroby*

Wiesław Hop – *Maria Brzoza – poezja sercem pisana*

Witryna

Opinie

Noty

Poglądy

Informacje

Kronika

Konkursy

Szkie

Eseje

Publicystyka

Felietony

Krytyka

Filozofia



Z cyklu *Pejzaże Polski*

Fot. Andrzej Dębkowski

Kronika

Zmarł

Aleksander Nawrocki



1 maja 2022 roku w wieku 81 lat odszedł **Aleksander Nawrocki**, polski poeta, prozaik, eseista, wydawca, tłumacz, wiele znaczący dla polskiej i światowej Kultury Słowa, zasłużony zwłaszcza w dziedzinie Poezji.

Był absolwentem filologii polskiej, węgierskiej i etnografii na Uniwersytecie Warszawskim, studiował również filozofię, socjologię, historię i archeologię. Autor osiemnastu tomów wierszy, dwudziestu tomów wyborów wierszy oraz prozy wydanych za granicą, dwóch tomów opowiadań, powieści „Cień jego anioła”, książki popularnonaukowej o szamanizmie syberyjskim, książki reportażowej „Jak zamordowano Imre Nagya” (powstanie węgierskie 1965) i razem z żoną Barbarą zbioru reportaży o Syberii „Jakucja i ja”. Tłumacz literatury: rosyjskiej, bułgarskiej, rumuńskiej, ukraińskiej, serbskiej, węgierskiej, fińskiej, angielskiej, francuskiej. Uczestnik wielu prestiżowych, międzynarodowych festiwali literackich.

Od 1992 roku był właścicielem Wydawnictwa Książkowego IBIŚ, od 1998 roku redaktorem naczelnym pisma „Poezja dzisiaj”.

Był Organizatorem Światowych Dni Poezji UNESCO, na których jest wręczana Nagroda „Laur UNESCO” wybitnym poetom polskim, a zagranicznym – Nagroda „Poezji Dzisiaj”, za przekłady poezji polskiej. Współorganizator Warszawskiej Jesieni Poezji. Od 2008 roku organizator Festiwalu Poezji Słowiańskiej.

Aleksander Nawrocki był Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi; uhonorowany wysokimi odznaczeniami przez czterech prezydentów: Rzeczpospolitej Polskiej, Republiki Czeskiej, Węgierskiej i Republiki Jakuckiej.

Zdjęcie w tekście: z archiwum Marleny Zynger

Odszedł Aleksander Nawrocki

Zelektryzowała nas hiobowa wieść o odejściu Aleksandra Nawrockiego. Jak każda śmierć nadeszła ona: zbyt szybko, zbyt pochopnie, niespodziewanie i zniemacka. Zaskoczyła nas, zaszokowała, dlatego już teraz. Dla polskiej poezji to wielka, przeogromna strata. To strata dla jej: propagowania, uwielbienia, wdzierania się w jaźń i przestrzeń publiczną, dla jej wręcz uświęcania. Aleksander Nawrocki to właśnie z poezją czynił. Uświęcał ją. Obwieszczał odważnie światu wszelkie odcienie Jej sacrum. Podnosił ją do rangi siły sprawczej wszelkiego Przemienienia, do ideału nad ideałami, do mocy zdolnej unicestwić marazm i zastój tego świata.

Tak, nie przesadzam. Aleksander poświęcił Jej całe swoje życie w czasie aktywności i w czasie snów. Sny przemieniał w rzeczywistość. Organizował spotkania, konkursy, festiwale. Zawsze prowokował do wzbudzania dialogu, zaangażowanej dyskusji i polemiki sprawczej. Pobudzał do szukania rozwiązań i kluczy do naprawy tego, co się jeszcze dało naprawić, a nawet jeśli się nie dało, to chciał abyśmy my nadal mieli marzenia co do roli i

znaczenia poezji na świecie. Aleksander Nawrocki podpisał cyrograf. Swoisty pakt ze słowem i jego przemianą w piękno poezji. Nauczył mnie, że jej okrucichów, przejawów i sygnałów można doszukać się wszędzie, że nie wolno być zamkniętym na jeden timbre i stylistykę, którą się lubi i rozumie, ale i na wszelkie inne, obce i trudne w odbiorze językowe i uczuciowo-emocjonalne odmiennosci. Z jednym wszakże zastrzeżeniem, że całość musi zawsze posiadać jakiś sens i znaczenie, jakiś przekaz dla ludzi i świata. Poezja była bowiem dla nas, ludzi, przez nas tworzona i do nas skierowana. Nas miała przecież ocalić. Chciałem tu i teraz, niejako na gorąco, oddać hołd Panu Aleksandrowi, Aleksandrowi, człowiekowi, który opiekował się nami wszystkimi, w tym nawet tymi, których nie lubił. Jeśli pisali, dobrze pisali, zawsze musieli wpaść w sieci Aleksandra. Aleksander Nawrocki był w poezji Wielkim Rybakiem i prawie jak Święty Piotr prowadził nas w dzisiejszym świecie w te wszystkie katakumby nieistnienia. Poruszał niebo i ziemię, żeby tylko ktoś się poetą zainteresował, żeby tylko ktoś poetę nakarmił, żeby ktoś go wydał. Nie było dla niego rzeczy i spraw niemożliwych.

Często się spieraliśmy, warczeliśmy do siebie, burczyliśmy pod nosem, ale zawsze jednoczył nas ten jeden cel. Po latach zespoliło nas to i umocniło. Taką świętą polemiką i zakochanie w jednym świecie. A teraz pozostał tylko żal, że już się nie spotkamy, że nie wręczymy żadnej Nagrody, że nie będzie już komu tak walczyć dla Poezji. Żal i pustka. Taką koleją rzeczy. Życie i śmierć. Splecione nieodwołalnie.

Aleksandrze Nawrocki – cześć Twojej Pamięci i dziełu, któremu poświęciłeś Wszystko. Obaj wiemy, że było warto, chyba nie warto (?), ech jednak warto...

Andrzej Walter

Zmarł Jerzy Treła...



15 maja br. zmarł w wieku 80 lat **Jerzy Treła**, aktor teatralny i filmowy oraz profesor i krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych. Jerzy zagrał około 350 ról. Ukończył Wydział Aktorski krakowskiej PWST (1969). Współtworzył krakowski Teatr Stu. Zadebiutował jeszcze w trakcie studiów w serialu telewizyjnym „Stawka większa niż życie”. Na deskach teatralnych wystąpił po raz pierwszy w 1969 r. - zagrał główną rolę w „Nosie” Gogola w krakowskim Teatrze Rozmaitości.

Najważniejsze role teatralne Jerzego Treli to m.in. - w Starym Teatrze: Piotr w „Żegnaj, Judaszu” Iredyńskiego, w reż. Swinarskiego (1971); Gustaw-Konrad w „Dziadach” Mickiewicza, w reż. Swinarskiego (1973); Konrad w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego, w reż. Swinarskiego (1974); Jasza w „Wiśniowym sadzie” Czechowa, w reż. Jerzego Jarockiego (1975); Raskolnikow w „Zbrodni i karze” wg Dostojewskiego, w reż. Macieja Prusa (1977); Klaudiusz w „Hamlecie” Szekspira w reż. Andrzeja Wajdy (1981); Anatol w „Portrecie” Mrożka w reż. Jarockiego (1988); Ignacy (Ojciec i Król) w „Ślubie” Gombrowicza (1991) w reż. Jarockiego; Mefištofeles w „Fauście” wg Goethego w reż. Jarockiego (1997); w Teatrze Narodowym: Samuel w „Sędziach” Wyspiańskiego w reż. Jerzego

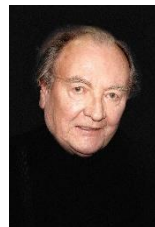
Grzegorzewskiego (1999); Prospero w „Morzu i zwierciadle” wg Audena w reż. Grzegorzewskiego (2002); w Teatrze Słowackiego: Lear w „Kto wyciągnie kartę wisielca, kto błazna?” wg Szekspira w reż. Pawła Miśkiewicza (2015).

Współpracą aktora z Andrzejem Wajdą zaoocowała m.in. postacią Klaudiusza w inscenizacji „Hamleta” Szekspira, Rejenta Milczka w „Zemście” Fredry oraz Poety w „Weselu” Wyspiańskiego. Na dużym ekranie zagrał m.in. męża Ireny w „Kobiecie samotnej” (Agnieszka Holland, 1981); Hiszpana w „Matce Królów” (Janusz Zaorski, 1982); Pana Bronka w „Trzech kolorach. Białym” (Krzysztof Kieślowski, 1993) i Podkomorzego w „Panu Tadeuszu” (Andrzej Wajda, 1999), kłoszarda „Szajbuska” w „Aniele w Krakowie” (Artur „Baron” Więcek, 2002).

Jerzy Treła przez wiele lat uczył aktorskiego rzemiosła studentów PWST w Krakowie (obecnie Akademii Sztuk Teatralnych), w latach 1984-1990 był rektorem tej uczelni. W 2011 r. został uhonorowany Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski.

Zdjęcie w tekście: Andrzej Dębkowski

...i Ignacy Gogolewski



Również 15 maja br. zmarł **Ignacy Gogolewski**, polski aktor teatralny i filmowy. Przeżył niespełna 91 lat. Jego kariera rozpoczęła się w Teatrze Polskim w Warszawie, gdzie zdobył sławę rolą Gustawa-Konrada w pierwszych powojennych *Dziadach* Adama Mickiewicza, wyreżyserowanych tam przez Aleksandra Bardinię (1955).

W latach 1962-1965 był aktorem Teatru Narodowego. Pamiętamy go z szeregu ról w dziełach klasyki różnych wieków i kultur (Dionizos w *Żabach* Eurypidesa, Neron w *Brytanniku* Jeana Racine'a, rola tytułowa w *Ryszardzie II* Williama Shakespeare'a, Trofimow w *Wiśniowym sadzie* Antona Czechowa), a także w polskim repertuarze XIX i XX wieku (Gustaw w *Ślubach panielskich* Aleksandra Fredry, Morwicz w *Wilkach w nocy* Tadeusza Rittnera, Janek w *Moście* Jerzego Szaniawskiego). Obsadzony jako tytułowy bohater *Kordiana* Juliusza Słowackiego, wystawionego przez Dejmka na dwustulecie Teatru w roku 1965, wszedł w konflikt z reżyserem odmiennie niż on interpretującym tę rolę i po premierze opuścił zespół. Powrócił do Teatru Narodowego w 2000 roku.

Jako aktor uważany był za kontynuatora tradycji Kazimierza Junoszy-Stępowskiego, do którego sam też odwoływał się chętnie. O jego roli w *Brytanniku* pisała Leonia Jabłonkówna: „interpretacja opiera się tu na drobniawej i przenikliwej analizie psychologicznej, ujętej jednak w karby nowoczesnego stylu gry. Sugestywność i konkretność przekazywanego wizerunku, autentyzm i prawdziwość procesu psychicznego, przychwyconego niejako «in statu nascendi», osiągnięto tu poprzez wyostrzoną wrażliwość, intuicję i jasnowidztwo diagnosty, zafascynowanego wizją pewnego przypadku klinicznego”. Znany był również z roli Antka w „Chłopach” Reymonta w reżyserii Jana Rybkowskiego.

Po raz ostatni wyszedł na scenę w roku 2021...

Zdjęcie w tekście: Źródło Wikipedia. Fot. Paweł Matyka

Andrzej Walter

Jak pokochać wiersze Ojca

Trzymam w dłoni znakomity tom, jest z papieru, prawdziwy, prawie jak dzisiejszy dzień, kiedy piszę te słowa, a mamy 7 grudnia 2021 roku. Tom **Zbigniewa Joachimiaka** *Córka*. Tom dwujęzyczny, właściwie wybór, polsko-angielski, wybór wytrawny w swoim przesłaniu, wybór fascynujących wierszy poety dojrzałego, wystudzonego, osiadłego w wymowie i cieniu, poety, który przecież jak wino z najwyższej półki konesera, nabrał już mocy, nabrał dystansu, swego rodzaju charakteru i nieśpiesznie delektuje się poezjowaniem na tym dziwnym łożu padole. *Córka* jest jedynie punktem odniesienia, a jednocześnie najgłębszą tęsknotą, ale i punktem dojścia, a może wyjścia, czy może nawet i wejścia: w świat nieskończony, w świat zaskakujący i nowy, a zarazem budujący słowny pomost pomiędzy tym, co było, a co jeszcze być powinno i wydarzy się nam nieuchronnie.

Potem, tak piszesz w swoim liście, całe to trwanie przestanie istnieć

Niesamowite wiersze, wiersze szlachetne, dojmująco wnikliwe, mądre, napisane nieśpieszną frazą, utkane każdym słowem we właściwym miejscu, staromodną poezją najwyższej próby. *Córka* to opowieść o wielu aspektach świata, o sensualizmie ojczyzny, o meandrach przemijania i o wszystkich tych naszych sprawach, które nam się przydarzają, a ich jakby nie widać. Widzimy tylko powierzchnię spraw, ich odbicie w wydarzeniach, ich powłokę w ciężkich pancerzach, a pod skórą jest przecież inny świat, świat kołyszających się myśli i słów lekkich jak śmierć i życie bez żadnych kotwic i ograniczeń.

Odnajdziemy w tym tomie zmysłową nostalgia. Dawkę spowiedzi wobec absolutu, wyznań intymnych i przenikliwych jak

*(...) zielona wiosna,
jak wieża Babel powiększasz się
i czujesz, że pomiędzy jawą a snem, jest przepaść,
że nie jest to most, co łączy rozdzielane,
że dystans pomniejszy tylko może miłość albo śmierć.*

*(...)
Rośniesz, jeszcze nie wiesz,
że miłość to ciężar który ciebie też poniesie
i też złamie, odwiedzie od śmierci
i do niej zbliży
ciebie niedostępną dla mnie.*

Tylko miłość albo śmierć. W zasadzie przecież poruszamy się tylko w tych płaszczyznach. Czy jednak jest to wszystko to, co mamy? O nie. Mamy myśli i słowa, nieosiągalne światy i konstrukcje, całe budowle, przeogromne, monumentalne, nasze wizje i marzenia, i zawsze, wszędzie cel, że każde

następne słowo znów coś odkryje, każde kolejne słowo dokądś nas doprowadzi, każdy kolejny wers wejdzie głębiej i stworzy niepowtarzalną, nową wizję, metaforę spełnionego snu i nadziei.

Ta poezja, poezja Zbigniewa Joachimiaka powoli nas Tam prowadzi. To jest droga bez końca, bez mety i bez finału. Droga pytań, wątpliwości, ale też powiedzmy otwarcie: droga jasna, przejrzysta, pachnąca dobrem i poezją, słowem czymś jedynym, co posiadamy. Może to i niewiele, ale jakąż daje siłę i moc. Idzie się pod prąd. Wbrew światu walczy się o każdy następny numer „Migotań”, o każdą następną publikację, wydanie, o kolejne wielkie forum dla ludzi i świata literatury.

Siła bowiem jest ukryta w aktywności nie dla siebie, lecz w działaniu dla innych. W poświęceniu czasu i życia dla idei większej, potężniejszej i ważniejszej niż własne ja. Kiedy poznałem poezję Zbigniewa Joachimiaka wszystko się dla mnie stało jasne. Oczywiście. Już wiem jaka siła jest potrzebna, aby nie poddawać się. To jest takie proste: dawać, nie brać, rozdawać, oddawać, ofiarować. Brać też potrafić, ale na drugim miejscu. Na pierwszym – nauczyć się dawać. Oddawać.

Oddaj wszystko co masz i pójdź za mną

Dzisiaj – powód sztychów i drwin.

*Czy wielki naród to ten, który wydaje wielkich poetów, a ich nie chce słuchać,
który buduje wielkie mosty, po których nikt nie chce i nie będzie chodzić,
i stawia budowle, w których pustka głucha tylko swego echa szuka?*

Naród to zaiste, chyba mały. Choć na ogromnej traumie powstał, w cierpieniach i w osamotnieniu, na krwi przelewanej zbyt często i gęsto i *bez dogmatu*, ale jakże nonszalancko toczony i z gestem rozdawanej szczydrze tu i tam. Naród, który dziś: zanika, znika, emigruje, kurczy się, obumiera. Dlaczego? Dramatycznie zapytam.

*(...)
u nas zawsze tak było
każdy miał swojego Żyda albo księdza
w każdym siedzi Ks. Robak
Jankiel i Konrad Wallenrod
Tadeusz Różewicz („Nożyk profesora”, 2001)*

Zbigniew Joachimiak zadał retoryczne pytania do *Nieprzyjaciół Moskali, po zdobyciu Krymu w 2014 roku*. Ciekawe jakie by zadał dziś, kiedy na wschodniej ukraińskiej granicy z Rosją stoi sto tysięcy wojska Moskali – przyjaciół? Nieprzyjaciół? Stoi i czeka na rozkaz z Kremla. A świat obserwuje to w

bezsilności swej odwiecznej i permanentnej, na którą nie ma żadnego panaceum. Władza, pozostanie władzą, przemoc, przemocą, podstęp podstępem, a... poezja poezją. Tylko po co nam w takim świecie poezja?

Sięgnijcie po *Córkę* Zbigniewa Joachimiaka. To zbiór wierszy ważnych, mocno przestrzennych, sięgających poza każdy horyzont, to wybór dobry, albo nawet bardzo dobry, wiersze starsze, znakomicie wplecione w wiersze najnowsze, nigdy wcześniej niepublikowane. Każdy tam coś odnajdzie, zaduma się, zastanowi. Zachwyci. Autorowi gratuluje. Życzę długiego życia, bo rzadko dzieli się z nami swoją sztuką, a chciałbym jeszcze doczekać się kolejnych tomów na naszej obfitej w puste słowa pustyni zapelnionej coraz gęściej poezją szczenięcego skrótu zamiast mądrej metafory w świecie poezji bez poezji, która zagryzła chyba samą siebie. Zbigniew Joachimiak, Jerzy Kronhold, Marek Wawrzkiwicz, Andrzej Dębkowski, Piotr Müldner-Nieckowski, Tadeusz Zawadowski, Adam Zagajewski, Bohdan Wrocławski czy choćby Stefan Jurkowski oraz wielu, wielu innych (wybaczcie niewymienieni), dowodzą oni swoimi wierszami, że klasyka formy jest nam nadal niezbędna, aby utrzymać busolę sensownego kursu ku przyszłości, która nie odczłowieczy nas całkowicie i nie poprowadzi w chaos i lęk, w miejsce miłości i śmierci, pojęć już niemodnych, wręcz wstydlivych dla pozbawionych korzeni nomadycznie obłąkanych piewców postępu.

Ich *wybitność* (tych nowoczesnych nic niemówiących pozerów poezji) zasadza się na dekadentckiej akademickiej tęsknocie za przebrzmiałą wielkością i przejawia się na niedostępnych osamotnionych salonach, od których zalatuje zapaszkiem tej pseudonowoczesnej stęchlizny, i owszem oklaskiwanej i nagradzanej tu i tam, przez chwilę, przez kulminacyjne dwa dni z rzędu, aż po szlachetne zapomnienie bez balsamu i fanfar (bez mumifikacji). Pochłania ich później milczący niebyt, jak wydaje się nas wszystkich, lecz na tym świecie tak już jest, że prawda zawsze na wierzch wypłylnie i zasadnicza wartość klasyków jakoś nie przemija i nie przemienia.

Przemijają nowości, sponsorzy, mecenasi. Prawdziwa sztuka żyje i trwa. Rozpięta pomiędzy miłość i śmierć właśnie. Wzorzec bowiem musi być z marmuru. Jak aleja w Knossos. Kto wie, być może to tam umarła legendarna Atlantyda? Tyle, że Ona wciąż żyje, (w naszych wizjach i snach) (...) a to bezcenne.

Zbigniew Joachimiak, „Córka”. Tłumaczenie na język angielski: Anna Gąsienica-Byrcyn. Wydawnictwo Fundacji Światło Literatury, Gdańsk 2021, s. 140.

Janusz Orlikowski

Grzech a cierpienie

Czy te dwa pojęcia mają ze sobą coś wspólnego? Naturalnie – odpowie każdy, dla którego pierwsze z nich ma znaczenie, czyli pojęcie Boga jest mu bliskie i ono stanowi podstawę jego egzystencji. Chociaż takich jest coraz mniej, tym niemniej większość na pytanie, czy wierzy w Boga, odpowie tak, tak jakby pojęcie grzechu z wiarą nie miało koiniugacji. A przecież ma. Dlaczego więc tak się dzieje?

Człowiek, jak każda żywa istota, „uczulony” jest na cierpienie. Ze wszech miar chce uniknąć jego działania. Stąd intuicyjnie odżegnuje się od wszystkiego tego, co owo cierpienie może powodować. Jeśli więc grzech z nim mu się kojarzy, to tym samym oddala go od siebie, jako coś co nie sprzyja jego egzystencji. Stąd ta dysproporcja pomiędzy tymi, którzy uważają że w Boga wierzą, a postrzegającymi grzech jako nieodzowność wiary. Czy to naturalne, czy też swego rodzaju kuriozum?

Z punktu widzenia etyki chrześcijańskiej pojęcie grzechu jest nierozzerwalnie związane z człowiekiem. By można powiedzieć, bez niego go nie ma. A tym samym łączy się to z poczuciem winy, którym jest obarczony, a to rodzi cierpienie. Zatem sytuacja bez wyjścia. I taka jest w istocie, przy czym ta nadbudowa etyczna powoduje, że cierpienia w żaden sposób nie można okiełznać. Tylko, czy to prawda?

Naturalne skłonności człowieka, o których wspominałem wcześniej, mogą mówić, że niekoniecznie. Jako istota najwyższej usytuowana w łańcuchu ewolucji, chce przede wszystkim oddalić od siebie cierpienie, dopiero później może pojawić się myśl o charakterze etycznym. Niestety w chrześcijaństwie jest ta sprawa postawiona na głowie. Dobrze o tym pisze Tymoteusz Onyszkiewicz w książce *Cienie na wietrze* z podtytułem *Eseje o jodze, tantrze i medytacji*:

Pozostaje pewnym problemem chrześcijaństwa, że w początkowych fazach rozwoju nie wykształciło psychologii, czyli nie starało się zgłębić ludzkiej <psyche>, ale skupiło się na etyce, na budowaniu równościowej wspólnoty, na indywidualnym kontakcie z Bogiem oraz na drodze do zbawienia.

I dalej, co niezwykle istotne:

Niedopatrzaniem zarówno wczesnego, jak i średniowiecznego chrześcijaństwa było to, że chciało ono przede wszystkim zbawić człowieka, a nie poznać go; szukało odkupienia jego grzesznej natury, a nie próbowało zrozumieć, dlaczego człowiek jest taki, jaki jest.

Pisał o tym również Andrew Welburn w książce *Początki chrześcijaństwa* zwracając uwagę na gnostyckie objawienia, gdzie dostrzegł, by tak rzec, ich nie spełnienie. Podobnie wspomniany autor:

Starożytna i średniowieczna gnoza, bazująca na podobnym podłożu kulturowym co chrześcijaństwo, najpierw w oparciu o pojęcia mitologiczne, a później opierając się na ezoterycznej interpretacji Biblii, zaczęła wnikać głębiej w mechanizmy ludzkiej psychiki, tworząc coś na kształt badań psychologicznych, ale dociekania tego nurtu okazywały się zbyt rewolucyjne i były tłumione przez władze państwowe oraz kościelne.

Nie jest moim zamiarem gloryfikowanie dokonań Wschodu, bo przecież książka Tymoteusza Onyszkiewicza jest właśnie o jodze, tantrze i medytacji, tym niemniej prawdy tam zawarte, jak i w pozycji *Początki chrześcijaństwa*, której autorem jest Andrew Welburn, wskazują na rzeczy, których nie da się pominąć. Gnostyckie poszukiwania w kwestii *psyche* człowieka wyparły działania natury doktrynerskiej. W chrześcijaństwie pytanie dlaczego, zdominowało twierdzenie tak jest. Stąd też każdy prawdziwy chrześcijanin chce wystrzegać się grzechu. Natomiast każdy człowiek – cierpienia. I ten aspekt, chcąc nie chcąc, bierze górę. To jest nam dane w sposób naturalny. Onyszkiewicz pisze tak:

Warto zwrócić uwagę, że chrześcijanin chce wystrzegać się przede wszystkim grzechu, a człowiek jogi pragnie przede wszystkim uniknąć cierpienia.

Nie mówmy o jodze. Powiedzmy o zwykłym człowieku. Czy na plan pierwszy nie pojawi się u niego uniknięcie cierpienia? Chrześcijaństwo mu tego nie gwarantuje, a wręcz odwrotnie. Poprzez grzech, poczucie winy, cierpienie. Współczesny człowiek już tego nie chce. On doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że cierpienie w jego życiu będzie się pojawiać, lub się zjawiało, i zainteresowany jest jak sobie z nim radzić. A nie to, że to wynik jego grzechu. Stąd też i współcześni teologowie poszli po rozum do głowy i zaczęli baczniej przyglądać się filozofii Wschodu.

W Polsce swego rodzaju prekursorem jest Jacek Bolewski SJ, notabene profesor teologii dogmatycznej, autor książki *Daleki Wschód na Zachodzie*, gdzie stara się znaleźć związki i znajduje pomiędzy chrześcijaństwem a hinduizmem, czy niewielkiej książeczki *Prosta praktyka medytacji* – tam z

kolei doświadczalnie przenosi praktyki medytacyjne Wschodu na nam bliższy grunt. Utkwiła mi w pamięci jedna z nich, polegająca na wymawianiu imienia Jezus w ten sposób, że pierwszą sylabę mówi się na wdechu, drugą natomiast na wydechu, czemu towarzyszy odpowiednie ułożenie ciała. Obydwie poza tym dzieją się ze świadomością przepony. Brzmi to jak Orient i inaczej nie może, bo tychże praktyk dotyczy.

Ważne dla nas jest co innego. Religijność Wschodu ma na celu pozbycie się w życiu człowieka cierpienia, albo lepiej, swego rodzaju usunięcie go z jego świadomości. Przy czym warto tu powiedzieć, że zarówno chrześcijaństwo jak i religie Wschodu mówią jasno o jego konieczności w życiu każdego człowieka. Przy czym tradycyjne chrześcijaństwo do którego tak bardzo jesteśmy przywiązani, cierpienie traktuje jako swego rodzaju dobro. Natomiast Wschód od początku zainteresowany był jego wykluczeniem. Cierpienie na Zachodzie zawsze zazwyczaj mówiło o grzechu, natomiast gdy nie miało takiej możliwości, milczało. Wschód od początku był w tym względzie bardziej kreatywny. Dla niego od początku Bóg nie był tym, który pragnął wywoływać w nas cierpienie. Z założenia takim jest i Bóg chrześcijan. Przy czym w tym drugim przypadku nałożony niejako jest problem grzechu (choćby grzech pierworodny), który niejednokrotnie rozpala do czerwoności znaczenie cierpienia. Tym samym zamiast zbliżać do jego oswojenia, a dalej możliwej eliminacji, powoduje reakcję zupełnie odwrotną. Tak przynajmniej stanowią wszystkie chrześcijańskie doktryny.



Rys. Sławomir Luczyński

Andrzej Walter

Dom duchów

Tydzień temu garstka literatów przyglądała się aktywnie doniosłemu odsłanianiu dwóch pamiątkowych tablic w Krakowie, przy ulicy Krupniczej 22, gdzie kiedyś, zaraz po wojnie, w trosce o warunki bytowe pisarzy oddano im do użytku i władania całą kamienicę, aby mogli w spokoju: żyć, śnić, rodzić się i umierać, kłócić, kochać, zdradzać i pojedynować, a nawet tworzyć. Mogli tam po prostu żyć. Żyć na swoim. Choć sąsiadując z takimi samymi jak oni. Wielu nie miało się gdzie podziać, mieszkali kątem u obcych, tułali się po świecie i ten gest ówczesnych władz w jakimś tam sensie (bo wiemy jakie to były czasy) wyrażał też szacunek dla stanu człowieka sztuki, artyście – pisarza. Było tam – już z perspektywą dziś – legendarnie. Dom Literatów przy Krupniczej wytworzył legendy tym większe, im większą stawała się ocena twórczości ich mieszkańców. Zmieniała się wtedy kolejność ich wspomniania i wymieniania, lecz mniejsza o to.

Ojcem-inspiratorem owych tablic stał się nasz fantastyczny, niezmordowany w aktywności tego typu Kolega po piórze, lekarz medycyny, profesor **Waldemar Hładki** – romanetyk, idealista i marzyciel, poeta, podróżnik, renesansowy człowiek wielu pasji, ale i rozkochany w literaturze prezes Unii Polskich Pisarzy Lekarzy. Dla literatury podpisały z diabłem cyrograf. Potrzeba nam takich ludzi. Wypalą się, ale może jacyś pozostaną, na przykład Waldemar?

Tablice zawisły dwie. Treść jest następująca:

Spójrz!

W tych pomieszczeniach „Domu Literatów” przy ul. Krupniczej 22, w latach 1945-1987 mieściła się „stołówka literacka” i bufet, a od 1957 roku także Klub Literatów. Było to miejsce zebrań, spotkań literackich, kulturalnych i towarzyskich pisarzy – mieszkańców tego domu, a także innych twórców po piórze odwiedzających to miejsce. Ponad stu wybitnych twórców literatury polskiej dwudziestego wieku jadło tutaj posiłki i uczestniczyło w życiu środowiska literackiego Krakowa. Tu również odbywały się spotkania literackie wielu pisarzy zagranicznych, w tym laureatów literackiej Nagrody Nobla: Ivo Andrić, Pablo Neruda, Johna Steinbecka, Heinricha Bölla, Jean-Paula Sartre’a. W latach 1961-1963 działała Piwnica pod Baranami, a w roku 1962 Ewa Demarczyk miała piwniczny debiut. Wystąpili muzycy jazzowi: Dave Brubeck, Andrzej Trzaskowski, Krzysztof Komeda, Andrzej Kurylewicz, Wojciech Karolak.

Przeczytaj!

Bywalcami stołówki i Klubu Literatów były pisarki i pisarze, także mieszkańcy „Domu Literatów”, m.in.: Wisława Szymborska, Halina Poświatowska, Julia Hartwig, Janina Mortkowiczowa, Hanna Mortkowicz-Olczakowa, Joanna Olczak-Ronikier, Anna Świrczyńska, Natalia Rolleczek, Ewa Lipska, Czesław Miłosz, Stawomir Mrozek, Konstanty Ildefons Gałczyński, Tadeusz Różewicz, Stanisław Dygat, Jerzy Andrzejewski, Stanisław Lem, Ludwik Flaszen, Tadeusz Kwiatkowski, Kazimierz Brandys, Jerzy Szaniawski, Leon Kruczkowski, Maciej Słomczyński, Stefan Otwinowski, Tadeusz Peiper, Jan Bolesław Ożóg, Kazimierz Wyka, Artur Sandauer, Tadeusz Nowak, Artur Maria Swinarski, Julian Przyboś, Jerzy Lovell, Adam Ważyk, Stanisław Czycz, Stefan Kisielewski, Tadeusz Śliwiak, Adam Polewka, Jan Polewka, Bogusław Żurkowski, Bruno Mieciugow, Krzysztof Lisowski, Adam Ziemanin, Bronisław Maj.

Fundator tablic: prof. Waldemar Hładki

wiłem to wszystko napisać – to wszystko, co wcześniej powiedziałem prywatnie, swojej Żonie, Jadwidze).

Teresa Kaczorowska – Na Krupniczej

zamurowane wrota na Krupniczej legendarne przez które wchodziły i wychodziły wszystkie tuzy pióra nie tylko polskie przypominają dziś literaturę zaryglowaną obrazkami ekranami monitorami scenami szlabanem wydawców czytelników włodarzy i coraz szerszym kręgiem alfabetów

na Krupniczej zniknął nawet bufet kieliszeczki i tradycyjne kotlety zostały wegetariańskie dania i herbata choć cienie poetów wciąż się tutaj snują choć słychać ich niedokończone rozmowy i niedopity ostry drink stoi nie tylko Ildefonsa jedynie świece płoną



Uczestnicy odsłaniania okolicznościowych tablic.
Fot. archiwum Andrzeja Dębrowskiego

jak dawniej w lichtarzach prawdziwych przypominając literackie wieczory i czasem jeszcze zaglądają sentymentalni poeci którzy dali się temu miejscu uwieść i wzdychają że kiedyś było... tak normalnie

Ot co. Strzał w punkt. Opisanie tego, co czuliśmy. Wrota na Krupniczej, przypominają

(Dokończenie na stronie 20)

Justyna Dereszyńska Adam Ryszard Prokop

poniedziałek

w porannej kawie widzę nowy dzień
gazeta papieros i reszta porannej toalety
gorzkawy posmak rezygnacji
zagryzany powoli bułką z nutellą

widzę dno w kubku więc już pora
uścisnąć klamkę na pożegnanie
drzwi zamknąć bardzo cicho
zamek przekręcić z namaszczeniem

na wycieracze noc uśpiona potykam się
moneta niezgrabnie opuszcza mą kieszeń
po schodach za pieniądzem gnam
sąsiadce rzucam zdawkowe pozdrowienie

bohatersko wkraczam w nowy dzień
choć pod powieką łąza patrzy mi bezsenssem

leśna opowiadka

droga wiodła przez las niepewności

drzewa pochylały się w ukłonach
niczym aleja książąt bezwolnych

przez świętą rosę na liściach porannych
kroczył ociężałe cesarz w purpurze

szlachtą się stała paproć przy rowie
chłopstwem zasłana igliwiem ziemia

nad omszałymi srebrnie korzeniami
na rozstaju dróg nie było drogowskazu

lecz majaczyła sennie polana
wspomnienie korony tronu i berła

przysiadł zboląły wygnaniec
droga mu domem wędrówka celem

znów las bezkresny zamknął się nad głową

słoneczniki

słoneczniki rosły sobie przydrożne
tuż obok ktoś jadł śniadanie na trawie
koc był jeden - odpadków sterta
słoneczniki spoglądały złociście

z politowaniem
w słońcu radośnie dojrzywały

nagle rozległ się krzyk
zielone łodygi zadrżały niepewnie
kwiaty z nadzieją zwróciły twarz ku słońcu

to ono krzyczało cieniem
prze-raziło je na krótką chwilę
skłoniły głowy słoneczne
to tylko skromny cień sztalugi

przywiązanie długie jak życie
lecz wiotkie jak włosie pędzla
zagryzane czarnymi nasionami

odbicie

sekunda w lustrze zatrzymała się
na chwile zapomnienia
by odbicie raz pierwszy
nie umknęło spłoszone
jakby sekunda wiecznością była
rozdygotaną...
na zawsze
w ciszy
i w lustrze
bezkresnym drżącym
jak mgła
przesmutna
w refleksie światła
samotnym

moratorium

śmierć zapukała z pewną nieśmiałością
może na grzybka
może na koks
niepewna swego
czeka na decyzję
bo jeszcze nóż
a nuż pistolet...
sznur i trucizna - wybór trudny

drzwi otworzył tęgi jegomość
nalane oblicze
lecz drogi garnitur
brylant na palcu
głowa bez włosów

śmierć westchnęła
wyraźnie znużona
kolejny prozaiczny zawal
na życzenie
cienia liryzmu
ślądu dramatyzmu

gdzież się rozpięchły pasje i żądze
kiedyż nadzieje przeszły w nadciśnienie
rozgorączkowaną śmierć
odwróciła się na pięcie
lecz górę jak zwykle wzięło poczucie
obowiązku

w pofałdowanym gardle zacharczało
ugięły się kolana pod wielką bezwładnością
oczy przekręciły się z błagalnym jękiem
śmierć odsunęła się przezornie...

z niesmakiem odeszła
wróci kiedy indziej
we właściwym momencie - z pewnością
kiedy nie będzie tęsknić do Byrona
gdy znów przywyknie do bylejałości

a teraz poszuka

zdrady
noża
lub afektu

bo nawet śmierć musi czuć że żyje

okrucy

anioł
pojawił się w lustrze
przestraszył światło odbicia
wypełnił ramy błękitem pierza
diadem pieścił światło reflekssem
roztrzepotało się szklicie szkło

anioł
w zadumie czekał na pasztet
oczekiwanie trąciło bezsenssem
takim z masłem nieco zjęczałym
i musztardą
kanapki w niebie nie były delikatesem

aniołowi
cała reszta też wcale nie wyglądała różowo...
bo niebieska jest niebiańska optyka
i nie ma żadnych dziur w idealnym błękitcie
tylko w serze o ile dane mu zbawienie
ale nawet te są zupełnie nieskazitelne
a pleśń ma zapach doskonały

anioł
okropnie tęsknił za ułomnością
próbował sobie złamać skrzydło
lecz ono także było absolutne
czy był w niebie jakiś chirurg
jeśli nawet na pewno nie na etacie
bo idealny etat nie istnieje
nawet w niebie

Magellan

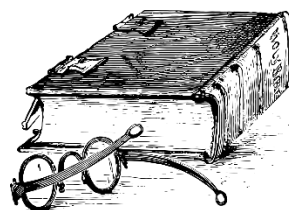
statek tonie w odmętach pościeli
kapitan nalewa kolejną whisky
kołyszże się świat kołyszże

w spienionych falach namiętności
zakołysało się wezgiowie
wstyd nieopatrznie trafił za burte

warunki zmieniły się w tropikalne
rozpętała się nawałnica
a zamęt w głowie zamęt

kapitan pewną ręką trzymał kurs
daleko bezpieczne przyładki
utartych tras już tylko wspomnienie

na horyzoncie bogów gniew
statek powoli opada na dno pościeli
kołyszże się świat kołyszże



Zofia „Sofim” Mikuła

wywiad na wysokich obcasach

nie mam koncepcji na życie
nie mówiąc o miłości.
z porządnych kobiet jestem
mężczyźni...
rozwijają prędkość jak sportowe auta.

wszyscy zwykle mijali mnie.
kiedyś jeden przystanął
(na pasach bezpieczeństwa).
nie potrafi się oprzeć
chwycił za...
wręcz naciskał.

nie wysiadł z codziennych obiadów.
liczał szybko i dreszczce.

porządne kobiety nie mówią o tym.

pstryk szyk

amélie wciąż reaguje wysypką na miłość
wrzeszczała że dziwki.
prawem sakramentu brał ją po wielokroć.
po bożemu rodził się dźwięk tłuczonego
szkła.
po bożemu pęczniał siny kułak na twarzy
a w oczach rósł strach na dwa metry w głąb.

niekiedy jeszcze powraca brzemię Alafufu
cicho kładzie się na szyi.
amélie już bez obawy chwytą boży naszyjnik
paciorek po paciorku rozbraja w winie *côte*,
diamenty rozsypane na podłodze
nie boją się nagości stóp.

wynosząc śmieci
zakłada szpilki z *moulin rouge*.

niedaleko bajek filozofów

*Życie jest interesujące
i zabawne pod warunkiem
że nie próbuje się być szczęśliwym*
Leszek Kołakowski

chcesz pouczyć bajkami filozofów, mój świat
nie będzie interesujący i zabawny ponad
wszystko
próbuję być szczęśliwa, nie protestuję
gdy pospiesznie zdejmujesz całą.
tak jak wtedy w tańcu.

guziki wysuwały się z pętelek leciały jak
domino
mała czarna odstąpiła biodra i szybko zbiegła
z parkietu, dopinałaś jeden po drugim, wolno,
dokładnie.
tam i teraz.

stoisz w drzwiach, żaden z filozofów
nie powie ci jak bardzo nie lubię być niczyja.
oboje niedowierzamy, tak łatwo
rozerwać mnie na dwadzieścia cztery pętelki.

z poziomu ulic

tej nocy ktoś zatrzymał tramwaje
ktoś inny dziewczynę w ramionach.
miasto puściło się w fontannę sztucznych
ogni rozświetlając brzegi wisły i stadiony.
uwodziło festynem rzekę.

to była zwyczajna noc
nawet przejście środkiem skrzyżowania nie
zmieniło nic.
stojąc u stóp pałacu łatwo wierzymy w blask
wielkich okien
lecz nie domkniemy uporczywych myśli
bez złotych iskier *czarnego konia*.

z poziomu ulic można tylko odjechać
autobusem
en dwadzieścia pięć w kierunku między.
między nami nic nie było.

nie mam tytułu do tego wiersza

*jeśli masz zdolność kochania
kochaj przede wszystkim siebie –*
Charles Bukowski, *Miłość to piekielny pies*

kiedy czytam twoje listy podpinam włosy,
zawsze
wyjmowałeś z nich spinę i patrzyłeś jak
opadają na plecy.
kto dziś pisze listy? kto je związuje
kokardami?

coraz większa odporność na alkohol nie
pozwała zgubić
wszystkich rozwiązanych wstążek, mówiłeś
że to nie miłość
że piszesz te sentymentalne bzdury by
ćwiczyć biegiłość wypowiedzi
a potem całowałaś kartkę i wkładałaś list do
koperty.

czuję wilgoć twoich warg, brandy rozgrzewa.
kieliszek mieści się w dłoni dokładnie tak jak
twoje jądra.
mężczyzna to prosty mechanizm, znowu
czytałam bukowskiego
ile jego kurew mógłbyś przysposobić tęskniąc
za uczciwą kobietą.

dłaczego wyjmujesz spinę z moich włosów?

z Alafufu znamy się od dziecka

dziecka jest we mnie coraz więcej, znowu
siedzimy z wandzią w oknie na półpiętrze.
budujemy domy z pudełek po makaronie
szyjemy ubranka dla lalek i wychylały się.
wychylały się na podwórko na ogród
sąsiadów
na okno adama – tego od ołowianej armii.

metalowa siatka wyłapuje nas.
Alafufu skrył się w bramie.

tamtego dnia stał obok słupa
kiedy leonka leciała przez dwa piętra za
matką.

mgła nigdy nie będzie zielona

znowu stawiasz przede mną wyrwane
drzewo.
uparcie przekonujesz że to moje ulubione
barwy.

korzenie zraszane stukrotną wodą
nie odnajdą zapachu ziemi w której wzrastały.

tłumaczysz że jest srebrna jak wesele
że kąpały się w niej nasze dzieci.
chciałbyś by miała moc uzdrawiania.
gdyby była zielonym mlekiem...

drzewo to drzewo, nie umiera jesienią
nie rodzi się wiosną. żyje.

nigdy nie wierzyłeś w kolory.
a wiesz nie lubię mleka
chyba że jest zielone jak moje drzewo.

z uśmiechem w oczach bez jednej łzy

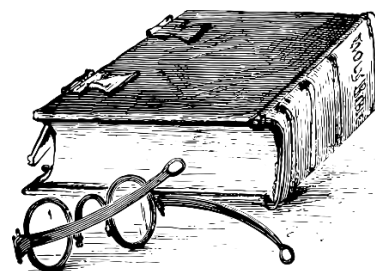
siostrze Leonce

nie planowałyśmy tego obscurnego pokoju
z umierającymi matkami na łózkach.
niby przypadkiem weszłaś w to miejsce.
tam na *małych antylach* każdy miał swój ba-
sen
wyciągi i leżak z widokiem na ocean okna.

zatrzymałaś się o krok od połączenia ze stefanem.
stojąc obok jak zwykle palił fajkę
choć jego miejsce spoczynku odwiedzałyśmy
tysiąckrotnie.

karmiłam cię pomidorową.
wczoraj po dwóch łyżkach patrzyłaś na palmy
dzisiaj zjadłaś pełen talerz.
po chwili z uśmiechem częstowałaś
wszystkich herbatą.
elokwentna i błyskotliwa jak nigdy dotąd
przekomarzałaś się z nami.

już wiedziałaś.
przyjdzie czas że znów będziemy razem
słodzić niebieskie filizanki



Kinga Młynarska

Motyw wojny w poezji Elizy Segiet

*Wszędzie, gdzie będziemy,
przeszłość zostanie z nami.*

Eliza Segiet jest jedyną (znaną mi) współczesną polską poetką, która tematowi wojny poświęciła naprawdę bardzo dużo miejsca. To nie tylko pojedyncze utwory, cykle wierszy czy nawet książki. Ten motyw pojawia się od początków twórczości autorki *Myślnych miraży*. Najpierw autorka jedynie sygnalizowała, że to zagadnienie gdzieś siedzi w jej duszy i podsycia emocje. Doświadczenie wojenne jej rodziny i opowieści dziadka mocno wryły się w pamięć poetki. Stąd przekucie emocji, poglądów i pierwiastka życiowego w literaturę.

Obok *Bezgłośnych* (proza), o wojnie mówi też wiersze Segiet – te rozproszone w różnych tomach i antologiach (głównie międzynarodowych), przede wszystkim w najnowszym zbiorze *Przebudzenie* oraz te, w korespondujących ze sobą książkach poetyckich *Magnetyczni* oraz *Nieparzyści*.

Znam te wydania. Całkiem dobrze, bo czytałam je kilkakrotnie. A jednak i dziś do nich wracam. Choć teraz z zupełnie innymi emocjami. Wojna w Ukrainie sparaliżowała świat. Mnie także. Nie jest łatwo funkcjonować jak dotąd, bo przecież sytuacja jest nadzwyczajna i właściwie już nigdy nie będzie tak jak przedtem. Dlatego sięgam po poezję. Trochę po to, by przeżyć coś głębokiego, a trochę po ty, by znaleźć tam cień nadziei.

Wojna ze zbiorów *Magnetyczni* i *Nieparzyści* to widmo II wojny światowej. Wróg ma twarz niemieckiego nazisty. Jednak to tylko symbole. Bo przecież zbrodnie zawsze są takie same – są ci „zli”, którzy „zabijają przyszłość” niewinnych. Sama wojna też może być tu traktowana jako metafora zła. Segiet zawsze skupia się na człowieku. Dlatego w tej poezji usłyszymy tych, którym głos brutalnie odebrano.

Atmosfera wierszy przesiąknięta jest przede wszystkim strachem. To w obliczu wojny odczuwamy wszyscy. Boją się ci, których to dotyka, ale i obawiają się postronni obserwatorzy. Drżymy o ludzi w niebezpieczeństwie, lękamy się o przyszłość – także naszą. Obawa o życie jest dominująca. Jednak człowiek drży także o bliskich, o dobra materialne (np. o dom), o to, co się wydarzy potem, o utratę nadziei, ale w wierszach Segiet pojawia się także strach przed... życiem. „Ludzie boją się własnych cieni”. Jak żyć podczas wojny (w „odwróconej rzeczywistości”)? A jak żyć po niej? Ze świadomością wszelkich potworności i bestialstwa? Bez tych wszystkich (znajomych i obcych), których wojna pochłonęła?

Zbyt dużo pustych krzesel, / Zbyt dużo pustych talerzy. / Tak długo tutaj mieszkali.

Wojna odbiera wszystko. Najpierw poczucie bezpieczeństwa. Potem wolność, dom, bliskich. Godność, wiarę, marzenia. W

wierszach Segiet zniewoleni nawet „tracili sens i znaczenie słowa / – Człowiek”. Bardzo porusza mnie utrata wiary w drugą osobę, przy jednoczesnej nadziei, że „kiedyś warto znowu / pokochać ludzi”.

Najgorsze jest zarówno to, co dzieje się podczas ludobójstwa, ale także i to co wokół niego – „wszyscy obok oğluchi”. Bohaterowie *Magnetycznych* zostali ze swoim koszmarem sami. Dziś świat zdaje się reagować na zło. Tylko czy aby na pewno wystarczająco głośno? Mam wrażenie, że powiedzieć „widzę” to jednak zdecydowanie zbyt mało, że można zrobić więcej...

Szczególne miejsce Segiet poświęca dzieciom. *Tam, / gdzie dzieci / ukrywają się przed atakami nienawiści / zamiast bawić się w chowanego, // zatracany jest smak / barwnego dzieciństwa.*

W tej poezji niewinność i nieświadomość młodego człowieka kontrastuje z bezwzględnością oprawców. Wiele wierszy to zapis wyznania ojca, zmagającego się nie tylko ze strachem o córki, ale i trudem objaśnienia dzieciom tego, w czym właśnie uczestniczą. Mężczyzna boi się także przyszłości dziewczynek – „co będą mogły wspominać? / Odór palonych ciał? / Czy głód?”. Niezwykle poruszają mnie refleksje dotyczące tego, co będzie działo się z ludźmi po wojnie, gdy „teraz świat w sepia / i pustka wokół”. Bo przecież to trauma, która naznacza kolejne pokolenia. To ciągłe życie „pośród łez i zgliszcz / ocalałej rzeczywistości”.

Kim jesteśmy w obliczu wojny? Jeden z bohaterów *Magnetycznych* zwierza się: „jestem duchem samego siebie”. Podmiot *Nieparzystych* dopowiada: żyjący ze szczurami „zwyczajny człowiek”, który nie spodziewał się, że „korowód życia” zakończy się „korowodem śmierci / w zbiorowych mogiłach”.

Pojawiają się także pytania o to, czy ktoś nad tym światem na pewno czuwa. I czy faktycznie człowiek to Jego najdoskonalsze dzieło? Bohaterowie Segiet próbują sobie odpowiedzieć na wiele pytań (z wszechobecnym „dlaczego” na czele). Ciągłe pojawiają się nowe, a odpowiedzi nie nadchodzą...

Jednak ludzie mają w sobie również wielkie pokłady sił. Nie zawsze będąc tego świadomymi. Karmią się każdym przejawem optymizmu, nawet jeśli mierzą go z najmniejszych jednostkach, jak np.:

Tylko / – oddech i odrobina nadziei / pozostały.

Dopóki żyjemy – wierzymy. Ludzie ze świata poetyckiego Segiet pocieszenia szukają w drugim człowieku – w bliskości, w miłości. W obliczu wojny w Ukrainie wyznania takie jak to: „Życie jest drzeniem” nabiera jeszcze głębszego wymiaru. Takich fraz jest tu więcej. W zasadzie to wszystkie wspomniane książki odczytałam teraz nieco inaczej, przeżyłam jeszcze mocniej. Eliza Segiet pokazała mi

swoimi wierszami, że wojna to zło w całej rozciągłości. Że nie ma znaczenia, gdzie akurat się wydarza, bo ma wpływ na losy całego świata. Przypomniała, że w czasie, gdy niektórzy „mszą milczeć”, do nas należy krzyczenie o tym, co się dzieje.

Czego potrzebuje współczesny świat, w którym dopuszcza się do zbrodni przeciw niewinnym ludziom? Eliza Segiet sugeruje, że „Przebudzenia”. Taki tytuł ma jej najnowszy tom poezji. Tu wojna ukazana jest jakby w tle. Autorka skupiła się na ukazaniu sylwetek tych, co całe życie walczyli o pokój i prawa człowieka. Znajduję się tu cykl wierszy poświęcony pamięci kilkunastu laureatów pokojowej Nagrody Nobla. Poetka, przedstawiając ich sylwetki i osiągnięcia, daje nadzieję, że są wśród nas ludzie odważni, stawiający drugiego człowieka ponad wszystko. Niech więc ich liryczne minibiografie staną się inspiracją, dodadzą otuchy i przywrócą wiarę w człowieka...

Muszę przyznać, że ponowna lektura – podczas tak niewyobrażalnych wręcz wydarzeń – była przeżyciem niezwykle emocjonującym. Bo jednak to zupełnie inny poziom odczytania, gdy wojnę „znamy” z historii, z opowieści, z materiałów źródłowych, a co innego, gdy staje się ona tak namacalna, tak bliska, a współczesne technologie pozwalają niemal być w centrum zdarzeń. Choć to doświadczenie kosztuje dużo, uczucia są intensywne i wśród doznań górują raczej te, których unikamy na co dzień, to jednak polecam zmierzyć się z tymi emocjami, bo może to przyniesie nam pewnego rodzaju oczyszczenie. Może pozwoli oswoić pewne sprawy, a może pobudzi to, co dotąd było uspięne?

Tylko na chwilę

Gdyby świat zatrzymał się na chwilę,
mogłabym usiąść,
posłuchać jak staje się cisza,
patrzeć jak
rzeka przestaje płynąć,
jak drzewa zastygają w bezruchu.

Gdyby świat zatrzymał się na chwilę,
a ja razem z nim?
Nie widziałabym
ukwieconych łąk,
na których rzeka staje się tylko linią,
a nieruchome drzewa
wyglądają jak rzeźby,
nie słyszałabym wszechobecnej ciszy.

Gdyby świat zatrzymał się
choć na jeden dzień
wtedy ludzie –
nie mogliby krzywdzić ludzi.

Mira Umiastowska

Harmonia trzech

czyli o „Konturach myśli” Izabeli Zubko i Heleny Leny Kołodziejek

Interesujący, świadomy zabieg czy dowód na przenikanie słowa do słowa i do obrazu? Czyli też do wyobraźni?

Interesująca kompozycja opierająca się o kanon piękna trzech elementów, doskonale uzupełniająca się wzajemnie czy też inspirowanie wyobraźni twórczej dziełem innego autora? Można tak – można tak. Czyli od haiku przez grafikę do wiersza lub też odwrotnie, co ma miejsce w twórczości Izabeli Zubko. Raz to, w *Świecie wygasłych lamp*, gdzie punktem wyjścia jest wiersz, potem powstaje obraz (schematyczna forma wizualna), aż wreszcie skrócona forma myśli podana w haiku – japońskiej formie poezji, która rozwinęła się w XVII-tym wieku i ma się dobrze do dziś, zarówno w Japonii jak i w innych kulturach, m.in. dobrze się czuje w Polsce, rozwijana w stowarzyszeniach i szkołach miłośników haiku, pod rygiem formuły 17-tu sylab w trzech wersach (5-7-5), choć nie konieczne aż tak rygorystycznie, niekiedy dopuszcza się układ 4-7-4. Ważne by treść zawierała ulotną impresję przyrody, najchętniej z sugestią puenty, co pozwoli na połączenie się wyobraźni czytającego z przedstawionym poetyckim przekazem, ale uwaga! bez metafor.

Czytając haiku Heleny Leny Kołodziejek, potrafię odtworzyć sobie w wyobraźni zapis tych kilkunastu sylab jako budujący się we mnie obraz, tchnący spokojem i oddechem. Podejrzewam, że nie tylko we mnie. Tymże posłużyła się Izabela Zubko, umieszczając w książce *Kontury Myśli* – haiku jako, moim zdaniem, rodzaj motta, ale też osobny utwór poetycki, który rozwija w wiersz nieco tylko dłuższy, a treścią wypełniony bogatą. A w wierszu różnie.

Raz to refleksje, gdzie *kontury dni... / ... pachną młodością / która oddycha / od świętecznego grudnia / aż do późniejszej jesieni//*; raz to relacje, kiedy *Cisza / nie potrzebuje słów / ona oddycha / bezkresem piaseczot / zatrzymuje czas / który niesie myśli / jak najdalej / jak najwyżej / aż na drugą / stronę miłości//* (s. 29), przy czym w obu przetoczonych cytatach kluczowe zdaje się być słowo „aż”; czasem swoje rozwidlenie, bo czymże jest „druga strona miłości”?

Czasem wiersz stanowi subtelny erotyk, kiedy *// krótka noc... / ... zakradła się / pomiędzy nasze usta... / ... Ubrała myśli / w pocaunki / subtelniejsze niż ona //* (s. 53); czasem zaprzeczenie koncepcji wyjściowej.

Ciekawe też, że i nastrój w paralelnych utworach poetyckich obu autorek niekiedy nie jest taki sam. Raczej nie. Zdecydowanie nie.

Bo o ile w haiku: *para kosów / zagwizdała i oto / już świta w lesie* – zdecydowanie wróży jakiś optymistyczny początek, coś, co zaraz się zacznie dobrego, o tyle u Izy Zubko *Świt w lesie* (s.45): *Niech noc / jak najdłużej / pozostanie świadkiem / naszego snu / pod namiotem z liści*

/ usypanych przez czas – podmiot liryczny woli pozostać jeszcze w minionym, w ukryciu, pragnie zatrzymać coś delikatnego, krucho, a jednak nietrwałego i nieuchronnego.

Niekiedy zaskakuje. Optymistyczny obraz *Fotel babuni* w wiosennym ogrodzie haiku, rozwija się u autorki wiersza w wiosnę nostalgiczną: *Głodny ogród / szumi o miłości / zagłusza / martwą naturę / która usiadła / w ciszy / bujanego fotela / okrywając / zmarznięte nogi / pierwszą wiosną / bez Ciebie* (s.37). Ostatnia fraza zdecydowanie zmienia nastrój.

Uzupełnieniem pierwszej myśli, wyrażonej słowem haiku, jest grafika, bądź to autorki haiku H. L. Kołodziejek, więc dokładnie nie wiemy co stworzyła najpierw; bądź to, młodzieńkiej adeptyki sztuki rysunku – Emilii Kuny.

Wszystkie trzy formy twórczości doskonale ze sobą współgrają. Ilustracje uzupełniają i uatrakcyjniają stronę graficzną książki. Rozluźniają i łagodzą oddech.

Zagląbam się w lekturę.

Haiku (s. 13) *kiełek przy kiełku / na każdym po jednej/ kropelka rosy* – wymowne wprost. Widać i kiełki i kropelki rosy na każdym, co ilustruje też grafika-rysunek Emilii Kuny. Iza Zubko idzie dalej, przynajmniej tak to interpretuje, widzi „zapiękaną nadziewaną ogródkiem warzywnym”, ale nie jest to zwykła zapiękanka. To zapiękanka, którą podmiot liryczny jest częstowany „ręką mokrą od rosy” (rosa z haiku) lub też swoją „ręką mokrą od rosy”; deklaruje „ozdobić kiełkami każdy jej kęs”. Tu można zacząć dostrzegać zadziergające się pole relacji. Relacji, z której nie wiemy, co wynika. Wiemy jednak, że każdy jej kęs (zapiękanek) z osobna kryje inną tajemnicę. A może każda kropla? Czy jest to rozbitcie kropli na kęsy? Czy rozwinię się relacja z tych kiełków? Może z kęsów? Można domniemywać. Z pewnością jednak wiadomo, że do jej rozwoju, jako życia, niezbędna jest woda. A więc krople.

Powracam do pierwszej strony, tzn. do pierwszej triady: haiku-grafika-wiersz, i znów widzę, jak pięknie rozwija się myśl w wierszu podążającym za haiku.

Delikatność, filigranowość zawartych w książce utworów, uczuła mnie, uwrażliwia na piękno przyrody, której dotyka. Na harmonię, jeśli człowiek zdolny jest żyć z nią w zgodzie. Czy to w ogóle możliwe w dzisiejszym zapędzeniu? A jednak przyroda, jeśli tylko potrafimy ją dostrzec, jej mikroklimat, jej subtelność, *blagosławi kolorami ogrodu, odgania podmuch zimy / aby otworzyć / zaspane oczy / fauny i flory*. Tak odpowiada Iza Zubko na haiku Heleny Leny Kołodziejek *wiosenny ranek / na moim / parapecie / mata biodronka*, a Emilia Kuna uzupełnia, szkicując – biedronkę. Relacja ulotności. Bo czyż nie jest ideą haiku chwytanie momentu chwili? Wystarczy tylko dostrzec ten mikro świat, mikro czas. Za którym podążają autorki,

nie zawsze widzące ten sam promień optymizmu. Tu, gdzie autorka haiku *rozświetla krzak forsycji*, tam u Izy pojawia się refleksja, jakby dostrzegająca moment nieuchronnego przejścia, kiedy to „*ślońce przedziera się przez bramę przemijania*”. Ponadto znamy z literatury symbol kruków i wron. Tę nieuchronność Iza Zubko obrazuje nam jako *cień krzącących wron / nad ścianą lasu*. Emilia Kuna rysuje gałązkę forsycji, ale... uwaga! – oderwaną od krzewu, na tle muru. Czyż nie komponują się autorki poezji i rysunku jako zestawienie trzech elementów, uzupełniających się wzajemnie? Choć różnią się pięknie w odczuwaniu. Znow przytoczę cytowane już słowa. Bo jeśli autorka haiku wyraża optymizm *para kosów zagwizdała i oto już świta w lesie*, autorka wiersza mówi: *niech noc jak najdłużej pozostanie świadkiem naszego snu pod namiotem z liści usypanych przez czas*. Co to znaczy?

Można powiedzieć, autorki próbują budzić, a niekiedy wręcz zaklinać wiosnę, przyrodę i piękno, zatrzymać chwilę, relację. Czy mają szansę dotrzeć do tych, którzy pędzą? Znow się waham.

Idą tak jednak wespół przez cztery pory roku, co uświadamia nieuchronność przemijania, ale jednocześnie daje i nadzieję, bo przecież ukazuje pewną cykliczność (w ostatnim wierszu znów pojawia się kropla), a więc szansę na powtórzenie. Czego? To już każdy niech spróbuje sobie odpowiedzieć. Ja także spróbuję ze swojej rady skorzystać. To zawsze lepsze niż rysowanie świata w kontekście niszczenia przyrody przez człowieka. O tym oczywiście tu nie ma, ale czyż nie jest swoistym manifestem, czy nawet hołdem złożonym, próba zwrócenia uwagi na coś, co znika, przekształca się na naszych oczach?

Zbiór poezji trzech, jako że i autorstwo form plastycznych doń wliczam, interesujących autorek – może to harmoniczne brzmienie jednej duszy?

A może *sectio aurea* – złoty podział, złota proporcja, boska proporcja – *divina proportio*? Czy można takiej tu szukać?

Na okładce subtelna gra(fika) elementów trzech.

Książka wydana na okoliczność setnej rocznicy pojawienia się kultury japońskiej w Polsce za sprawą kłasyka Leopolda Staffa...

Opatrzona ciekawym wstępem Małgorzaty Wielgosz, zamknięta notami o autorkach oraz bogatą bibliografią haiku Heleny Leny Kołodziejek. Na czwartej stronie okładki nota Krystyny Rejniak, Małgorzaty Wielgosz.

Izabela Zubko, Helena Lena Kołodziejek, *Kontury myśli*. Ilustracje: Helena Lena Kołodziejek, Emilia Kuna, Wydawca: KryWaj Krystyna Wajda, Koszalin 2022, s. 132.

Prof. Henryk Depta

Życie na rozkaz

O roli, jaką w czasach słusznie minionych odgrywała obowiązkowa zasadnicza służba wojskowa, krążyły różne opowieści. Dobre i złe. W tych dobrych, obok oczywistej jej roli polegającej na przekazaniu odpowiedniej wiedzy i umiejętności ściśle wojskowych, wskazywano najczęściej na to, że służba wojskowa to swoista szkoła charakteru, dzięki której chłopak staje się mężczyzną. Chłopak po wojsku to, po prostu, chłop na schwa! Tę rolę służby wojskowej zachwalały popularne w swoim czasie piosenki, między innymi ta, która zachęcała matkę odbywającego taką służbę syna, żeby przyjechała na jego wojskową przysięgę „Zobacz wstędy, jak to „syn ci wyrósł na potęgę”.

Ta rola zupełnie nie dostrzeżona została w tej opowieści, która przez **Jana Stępnia** przedstawiona została w jego 53 minipowiadaniach objętych wspólnym tytułem *Wojak Janunio*. Już w pierwszym, otwierającym całą opowieść opowiadaniu (znacząco zatytułowanym *Matką*) obecna na przysiędze wojskowej matka nie dopatrzyła się „wyrósł na potęgę” syna, ale, przeciwnie, zasmucona zauważyła: „Miałeś takie delikatne ręce, a teraz...”. Syn pociesza matkę, że za dwa lata znowu będzie miał ładne dłonie. Na jej pytanie: „Ale jak ty wytrzymasz?” odpowiada: „Wytrzymam mammo, muszę wytrzymać!” (s. 7).

W kolejnych opowiadaniach, począwszy od drugiego po przedostatnie (ostatnie pt. *Proces* to właściwie zamykający całą opowieść epilog) przedstawione zostały „dni i noce” swoją dwuletnią służbę wojskową odbywającego szeregowca Słodka, znanego także jako Janunio. Każde z tych minipowiazań to odrębna, świetnie zarysowana, barwna, często także celną puentą zamknięta scena/obrazek z życia odbywającej tę służbę młodych ludzi. W miarę postępującej lektury te odrębne sceny/obrazki układają się w przejmującą opowieść o tych żołnierskich dniach i nocach. Jest to opowieść o *życiu na rozkaz*. W tej sprawie nie pozostawia wątpliwości dowódca kompanii kapitan Sobota: „W nocy żołnierz śpi, a w dzień wykonuje rozkazy” (s. 51). Dla szeregowca Słodka po uciążliwym czasie dnia, czasie zniewolenia, wartość czasu nocy nie polega jednak tylko na tym, że wtedy może się wypaść i wypocząć, ale także na tym – zawłaszcza na tym! – że jest to czas, który pozwala mu marzyć i śnić. To wtedy może zatańczyć w morzu z piękną Syreną czy porozmawiać z Mojżeszem na temat rzeczywistego autorstwa wykuwanych przez niego przykazań. Czasoprzestrzeń nocy to swoistego rodzaju azyl/odtrutka na ciało i duszę zniewalający czas dnia, czas życia na rozkaz.

Taki azyl/odtrutkę stanowi także ten czas, który szeregowiec Słodek spędza w... wojskowym areszcie. Dostaje się do niego stosunkowo często i to przeważnie na dłużej, aniżeli 24 godziny. Bywa, że przebywa tutaj cały tydzień. Do

wojskowego aresztu trafia najczęściej za to, że odważył się wyrazić wątpliwość w sensowność wydawanych przez przełożonych poleceń. Nie jest to jednak dla niego kara specjalnie dotkliwa, ponieważ areszt to miejsce, w którym się może się wreszcie wypaść do woli: „To nic, że na twardej pryczy. To nic, że w dzień towarzyszem będzie taboret przytwierdzony do betonowej podłogi” (s. 42). Zasadnicza wartość pobytu w wojskowym areszcie polega na tym, że tutaj może „szybować myślami” (s. 43), rozmawiać z samym sobą, a także przez nikogo nie niepokojony... pisać wiersze. Czas pobytu w areszcie to czas upływający w samotności. Ta zaś jest mu miła, ponieważ „lubi swoje towarzysztwo” (s. 43).

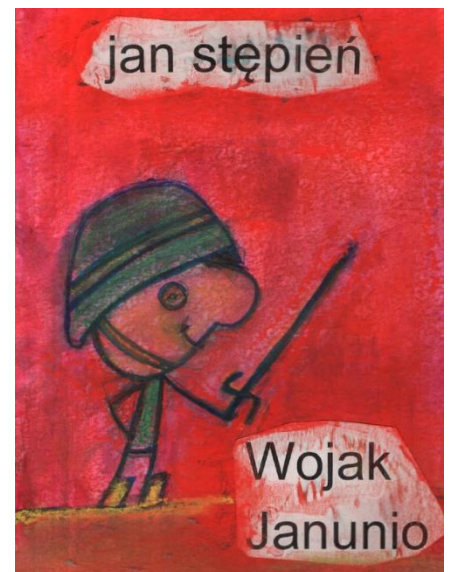
Obok ulubionego własnego towarzystwa dla szeregowca Słodka miłe i ważne jest także towarzystwo książki. To ona sprawia, że „łatwiej się tu żyje” (s. 32). Czas poświęcony na lekturę literatury pięknej (m.in. jest to *Martin Eden* J. Londona) to dla niego – tak go określa – „czas wytchnienia” (s. 32). To czas, który dostarcza mu autentycznej – intelektualnej i moralnej satysfakcji. To zajęcie nie znajduje jedna uznania towarzyszy jego żołnierskiej doli. Dosadnie wyraził to jeden z nich: „I chuj ci z tego, że czytasz! Nawet nie jesteś starszym szeregowcem!” (s. 62). Podobnie soczyście, zarówno postawę, jak i zachowanie szeregowca Słodka, ocenia jego bezpośredni przełożony kapral Gałązka: „Ty jednak jesteś pierdolnięty, Janunio. Mocno pierdolnięty!” (s. 72).

Pierdolnięty. Brzmi nie najlepiej. Ale – przynajmniej – brzmi także nie najgorzej. Jest bowiem w tym „pieszczotliwym” nieco określeniu również pozytywnie zabarwione zdziwienie/pytanie, skąd się wziął i co na tej ziemi robi taki, co to nawet komara nie zabije, tylko „będzie go od siebie odpędzał” (s. 35). Pozytywna rola, którą ten żołnierz z przypadku, a poeta z powołania odgrywa, swoista lekcja moralna, którą udziela, polega właśnie na tym zdziwieniu/pytaniu, które wzbudza. Myślę, że można dostrzec pewne nawet podobieństwo – może duchowe powinowactwo niepokornego szeregowca Słodka do na brutalną rzeczywistość zgody nie wyrażającego Don Kichota. Do stwierdzenia takiego podobieństwa uprawnia zaraz po stronie tytułowej zbioru opowiadań Jana Stępnia zamieszczona ilustracja (również autorstwa Jana Stępnia) przedstawiająca błędnego rycerza. Jako literackiego protoplastę dzielnego bohatera tych opowiadań można także uznać dzielnego wojaka Szwejka.

Wskazuje na to tytuł całego zbioru opowiadań: *Wojak Janunio* wyraźnie przywołujący tytuł słynnej powieści Jarosława Haška *Przygody dobrego wojaka Szwejka*. Nie jestem tego pewien, ale prawdopodobnie do polszczyzny słowo wojak „trafiło” z języka czeskiego. Jeżeli nawet tak nie było, to na pewno powszechnie

znane i z postacią Szwejka kojarzone stało się dzięki genialnej powieści J. Haška.

Powyższe podobieństwa zauważywszy, równocześnie stanowczo stwierdzić należy, że kreacja głównego bohatera oraz koncepcja całej na 53 minipowiadania rozpisanej opowieści, to na wysoką ocenę zasługujące oryginalne literackie osiągnięcie Jana Stępnia. Na naszą uwagę i zainteresowanie jego opowieść zasługuje także dlatego, że pozwala na postawienie sobie pytania, jak się zachować, co zrobić, gdy nasze własne życie – w szerszym lub węższym zakresie, w większym lub mniejszym stopniu, w dłuższym lub krótszym czasie – staje/stałoby się życiem na rozkaz? Czy wtedy, tak jak zrobił to bohater tej opowieści, postanowimy, że wytrzymamy – musimy wytrzymać! – nie zdradzimy, nie zatracimy samych siebie, nie wyrzekniemy się marzeń o lepszym życiu...? Czy, odwrotnie, zrezygnujemy i upokarzani, wchodząc między wrony, zagniemy krakać jak i one, już nie tylko w dzień, ale także w nocy zwarci i gotowi do wykonania każdego rozkazu...? Autora pochwalić i podziękować mu należy za to, że do zadawania sobie takich właśnie pytań oraz – konsekwentnie – do życia na własną odpowiedzialność i na własny rachunek zachęca. Są to bowiem pytania rozwijające naszą wrażliwość, otwierające serdeczniejsze spojrzenie na ludzką egzystencję, nie tylko taką, jaką jest, ale i taką, jaką mogłaby, jaką powinna – i nie powinna! – być. Dopowiedzmy więc: o wartości tej przejmującej, w 53 scenach przedstawionej, opowieści stanowi zarówno autentyczna estetyczna satysfakcja/radość, którą dostarcza, jak i głębsza refleksja o życiu i powołaniu człowieka (także o własnym życiu i powołaniu), którą wzbudza.



Pieękło nadziei

Tom wierszy „Koszenie marzeń” **Wojciecha Łęckiego** jest zbiorem zawierającym utwory z różnych okresów życia i twórczości autora. Najwcześniejsze teksty powstały na początku lat osiemdziesiątych, najnowsze w obecnym czasie, jest więc rzeczą oczywistą, że widoczne są różnice formalne, a nawet różnice w poetyckim temperamentcie – w sposobie wyrażania nastawień emocjonalnych. Wiersze z czasów młodości cechuje śmiałość obrazowania i ewokowania onirycznymi nastrojami, połączona z odwagą wyrażania postawy buntu, w tym również politycznego. Można w tym dostrzec beatnikowską bezkompromisowość i katastrofizm. Peerelowska rzeczywistość nabiera charakteru demonicznej groteski i jest jak koszmarny sen z którego nie sposób się obudzić.

*tak zwana elita udaje nawróconą
choć nie opuściła czerwonego
przystanku nie stać jej nawet
na pudrowanie masek ogranych
w amatorskim teatrze starówki*

(„Miasto jedno z wielu”)

Później bunt nie tyle się ustaje, co ulega przemianom w poczucie tragizmu istnienia. Ton wypowiedzi rzadziej jest jawnie żegnany, więcej w nim gorzkiej ironii, smutku i z troską o losy kraju i świata. Wędrujemy z poetą przez pieękło nadziei i widzimy jak ludzkie marzenia koszone są przez czas, śmierć i przeznaczenie. Autor już nie wskazuje winnych, choć też nie kryje ich, po prostu opowiada historie. Dzieje jednostek uwikłane są w dzieje zbiorowości, stanowią ich część. Ludzie obdarzają się wzajemnie tym co dobre i tym co złe. Każdy system polityczny determinuje nas w jakiś sposób, determinuje nas też nasza biologia, kontekst kulturowy. Bycie wolnym i twórczym jest więc zadaniem niełatwym.

*Mógł żyć (najemnik) z miesiąca na miesiąc.
Mógł z roku na rok do emerytury.
Mógł, lecz nie zdołał usłużyć przeboleć
wolności, co skrzydeł rozpiąć nie pozwala.*

*Tej poza słowem nie wszystkim starczyło.
Ponownie musi wspinać się spętany
troską o spokój, byt, kawałek dachu...
na przekór tępyminom biurokratów.*

(„Honorowy dawca nadziei”)

Wojciech Łęcki celowo nie trzyma się chronologii. Wiersze pisane na odrębnych etapach życia i twórczości sąsiadują ze sobą, a łączą je duchowe pokrewieństwo i poetycka idea. Tak jest w przypadku utworów dotyczących miejskich ulic. Miejscowości i czasy są różne, uwidoczniła jest ich odmienność, ich specyfika, ale zawsze są areną ludzkiego bytu i swoistym mikrowświatem.

*Świt długo wlewał się nią do miasteczka,
wabiony wrzaskiem zbyt niebieskich ptaków.
Do utrudzonych przychodzi za wcześnie. (...)
W miasteczku nikt nie wie,
kim był Łazarz Zamenhof,
ani skąd wziął się Józef,
który żyje z łażenia,
ani że ta ulica prowadzi do nieba.*

(„Ulica Zamenhofa”)

Czuła obserwacja dopełniana jest przez żywą wyobraźnię. Realizm i ukonkretnienie zakotwiczą fantazję. Fakty i poetycka wizyjność stają się nierozdzielnymi elementami lirycznej narracji. Scenerie generują opowieści, w których najważniejszy jest namysł nad dół człowieka. Ludzki byt przejawia się w każdym miejscu inaczej. Lokalna wyjątkowość jest dla autora równie ważna, jak uniwersalność egzystencjalnej problematyki. Kiedy więc przedstawia egzotyczne dla czytelnika miejsca, dba o zobrazowanie ich odrębności podobnie, jak o ukazanie życia jego mieszkańców z perspektywy ogólnoludzkiej.

*Nie bawią się
sprzedawcy śmieciowego jedzenia
na rogach rozkrzyżowanych ulic
Murzynki z gromadkami dzieci na promenadzie
starcy na inwalidzkich wózkach
łapiący z trudem haust powietrza
uśmiechnięte panienci z faweli
taksówkarze wiozący je do hoteli
klimatyzowanych stosownie do gwiazdek
spoceni kierowcy autobusów
specjaliści od zaduchu w metrze
bezzębni sprzedawcy czapek na Copacabanie
okrzykniętej kolejnym cudem świata
nie bawią się bezdomni
śpiący na betonowych materacach
pod kocami zmęczenia*

(„Rio się bawi”)

Poeta ukazuje nie tylko zdarzenia toczące się na ulicach wielkich czy małych miast, interesujące są dla niego również dramaty rozgrywające się w zaciszu domowym i w sercach. Ukazuje komedie ludzką w miniaturach fabułach, streszcza czyjś los i przedstawia kluczowe momenty albo punkty zwrotne z życia bohaterów. Sugeruje przy tym, że te historie są fragmentami autentycznych biografii, również jego własnej. Niektóre wiersze mają więc charakter osobistych wyznań. Oczywiście trudno dociec co tu jest prawdą, a co zmyśleniem, ale najważniejsze jest, że wierzymy w świat przedstawiany i utożsamiamy się z przeżyciami postaci. Bowiem w tych opowieściach można przejrzeć się jak w lustrze, rozpoznać znane nam postawy, zachowania i reakcje. Rozpoznać pejzaże czasów, w których przyszło żyć nam i naszym bliskim. Pamięć zbiorowości i pamięć indywidualna uzupełniają się i korelują ze sobą. Refleksji dotyczącej treści towarzyszy zaduma nad naszym uwikłaniem w historię powszechną.

*Ojciec to był ktoś. To rzuciło się w oczy.
Przed wojną studiował Biblię, dialogi świętego
z Ippony i pisma Akwinaty, zamiast robić
maturę. Brunatna buta rozniosła po Europie
nie poskładany jeszcze świat. Potem
było jak na wojnie: głód, brud, trupi odór,*

tyfus, kobiety...

(„To był ktoś”)

W rzeczywistości, która tak łatwo niweczy marzenia i plany, miłość nabiera cech tragicznych. Tym tragizmem są nacechowane nawet uczucia odwzajemnione i związki szczęśliwe, bowiem ludzi może rozdzielić zarówno zły los, historia, jak i działania ich samych. Autor przybliżył nam tę problematykę bez epatowania sentymentalizmem, przemawia sama powaga zdarzeń. Wiersze mają spokojny, zdystansowany, reporterski wręcz ton. To swoiste poetyckie relacje, w których komentarz jest jak subtelny głos zza kadru.

*Migdałowy smutek twoich wielkich oczu
naznaczył ten marzec dziwnym niepokojem.
Pospieszonym do Warszawy
wybierałem się właśnie w dorosłość,*

*gdy milicjant kopniakiem
wskazał mi krótszą i jedyną drogę.
(...)*

*Na passus o błędach spuszczałaś powieki.
Bilet w jedną stronę miał być omyłką historii.*

Następne lata to moje stulecia

*Wróciłaś pod powieki
wypłowiawym listem sprzed czterdziestu lat
bez adresu zwrotnego
Z obolałym dopiskiem na ukos
mam is dead*

(„List do przeszłości”)

Miłosne dramaty mają także swe źródło w samej naturze miłości. Zmagania zakochanych są więc przedstawiane w ich naturalnej dynamice i ekspresji. Nastrój liryk dostosowany do ich tematyki bywa pełen dramatyzmu, a kiedy indziej melancholijny i romantyczny.

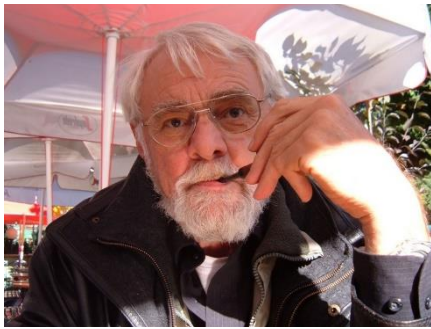
Człowiecza egzystencja nie jest łatwa, ale jest w niej też piękno i wzniosłość. Banał istnienia i cudowność bycia są jak awers i rewers, a natura ludzka jest jak cała natura rzeczywistości – pełna paradoksów i gry przeciwieństw. Pogłębiona refleksja jest więc czymś istotnym, pomagającym w zrozumieniu siebie i innych. Dlatego poważni ludzie piszą wiersze, choć bywa to lekceważone przez nastawiony utylitarnie i komercyjnie świat. Na temat roli artysty i o samych artystach poeta również napisał. Jest w tych utworach o twórcach i ich pracy sporo ironii i autoironii, ale także świadomość wartości tworzenia i trudów z tym związanych.

Czytając niniejszy tomik docenia się ów trud tworzenia, bowiem poeta podarował czytelnikom wybór wierszy mądrych i poruszających, ważnych nie tylko dla jego pokolenia, choć tak bardzo z historią tego pokolenia związanych. Bowiem nawet bardzo młodzi ludzie doceniają ostrość obyczajowych obserwacji, odwagę i szczerość wypowiedzi oraz piękno poetyckiego słowa.

Daniela Ewa Zajączkowska

Wojciech Łęcki, Koszenie marzeń. Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2022, s. 100.

Zamyślenia



Fot. Andrzej Dębowski

Chodząc w tłumie niewidzialnych ofiar...

Kto z nas pamięta, co wyśpiewywaliśmy w młodości po kątach w tamten odległy, marcowy dzień: „zmarł Józef Stalin, co miał usta słodsze od malin...”. Wdzieliśmy jak nasza wychowawczyni płakała rzewnymi łzami, bo zgąsło nagle wielkie słońce i powiędły kwiaty. Lenin, Hitler, Stalin – wodzowie totalitaryzmów, mordercy, zaś dziś jeszcze jeden, Putin.

Kazimierz Iwosse

Słowo totalitaryzm nie znalazło wtedy miejsca w encyklopediach i słownikach świata, natomiast wypociny niektórych poetów o wielkości i dobrodziejstwie Stalina jako wodza narodów owszem, znalazły miejsce w radiu i prasie. Pisali te wierszydła w bólu i rozpacz, bo mógł zaważyć się świat. Czy rzeczywiście tak to przeżywali? Ta wiedza przerażała mnie wówczas tak samo, jak ów kult jednostki. Dziś wiemy, że była to wówczas swego rodzaju religia, która nie miała nic wspólnego z wiarą, choć miliony ludzi wierzyło w ten przekłety ustrój i w tej swojej wierze byli autentyczni. Czy dziś Rosjanie też żywią tego rodzaju uczucia do Putina? Cóż, statystyki mówią o ponad 70-procentowym entuzjazmie za jego nikczemne i zbrodnicze działanie wobec narodu ukraińskiego. Pranie mózgow przez te wszystkie lata było tak wszechstronne i przesyte strachem wobec KGB-owskich zbirów, że naród ten poddał się tej grze, nawet ci najsilniejsi intelektualnie w swej masie. Nic więc dziwnego, że to fatum i niejako też klątwa zapanaowała nad całym tym narodem. Kiedy przebywałem sporo czasu na Śląsku, górnicy śpiewali: *Ty głupi Stalinie, oddaj nam świnie. Weź sobie talony i idź w pierony!* Było, minęło. Minęło? Dziś jestem ciekaw, jak opisałyby tą

straszną wojnę za naszym progiem mój ulubiony pisarz, podróżnik i zawałidroga, Ryszard Kapuściński. Pod koniec życia wyznał: *Ten świat przeleciał obok mnie tak szybko... Z pewnością dziś byłby w samym środku tych strasznych wydarzeń, na które musimy patrzeć bezsilnie od ponad dwóch miesięcy. Ten jego znikający świat był też ciągle w ogniu, dymie i śmierci niewinnych ludzi. Ale to było daleko od Europy.* Kapuściński pisał: *Znaleźć skrzydła, które pozwoliłyby bodaj na milimetr unieść się nad tym wszystkim, czyli nad piekłem ziemskim.* Nie ustawał, podejmując wysiłek pisarza i obserwatora od nowa, aby być tam, gdzie lała się krew niewinnych, bezsilnych ludzi. Wędrował tysiące kilometrów, szukając spraw nieliczących ze światem chrześcijańskim obserwując, jak światowi przywódcy odznaczali się opętaniem przez zło. Wyznał w jednej ze swoich książek reportażowych, że trwało to długo, zanim nauczył się myśleć o człowieku jako o człowieku.

I szukał tego człowieczeństwa u białych i czarnych, u anarchistów i monarchistów, czcicieli wojennej zawieruchy, czy brudów nienawiści. Szukał pośród swoich i obcych pytając wszystkich, co w nich jest z człowieczeństwa. Dziś w dobie tego, co dzieje się w Ukrainie za sprawą morderczych instynktów Putina, niewątpliwie nie umiałyby nazwać tego inaczej, jak my to czynimy, a może uzasadniałyby to jeszcze dosadniej, jeszcze głębiej. Mamy dobrych dziennikarzy, którzy nie zważają na ogromne niebezpieczeństwo bycia w środku wydarzeń i czują to samo, co Kapuściński. Trzeba powiedzieć, trzeba mówić całą prawdę i powiedzieć swoją prawdę. I czynią to znakomicie. Bo otaczają nas niewinnie zabici i my każdego teraz dnia chodzimy w ich niewidzialnym tłumie...



„Gesty” Wątroby

Czytelnik, który zna imponujący dorobek 50. lat twórczości Juliusza Wątroby – poety, satyryka, prozaika, a także felietonisty – z pewnością zapewne przede wszystkim charakterystyczną dla niego zmienność nastrojów; ustawiczne oscylowanie między powagą refleksji (filozoficznej, religijnej czy egzystencjalnej) a zabawą wieloznacznością słów, wydobywaną często przez ich zaskakujący podział lub wytrącenie jakiejś części umieszczonej w nawiasie. Z równym upodobaniem wykorzystuje autor potoczne powiedzenia i cytaty z literatury czy tekstów modlitw – nierzadko parafrazując je w sposób nadający im przeciwstawne znaczenie.

Tom *Gesty* zawiera utwory prezentujące cały wachlarz form poetyckich, który Wątroba – preferujący w swojej dawniejszej twórczości tradycyjną wersyfikację, opartą na regularności rytmicznej – wzbogacał stopniowo o wiersze pozbawione rymów i uwolnione od innych rygorów metrycznych. Istotnym etapem tej drogi było dążenie do coraz większej zwięzłości wiersza, wręcz aforystyczności. Przykładem, który mnie zachwycał, może być czterowersowa zaledwie *Muzyka*:

*Słyszę fujarkę Dziadka
na niebieskich łąkach
pasie krowy jako na ziemi
tak i w niebie Jego (i)granie*

Przy okazji zwróćmy uwagę na lekko sparafrazowany cytat z najbardziej znanej modlitwy Ojciec nasz: „jako w niebie, tak i na ziemi” oraz połączenie spójnika „i” z rzeczownikiem „granie”, co dało żartobliwe „(i)granie” – „na niebieskich łąkach” (w oryginale: „na niebieskich pastwiskach”).

50. lat pracy twórczej to szmat czasu. A prawie 70 lat jego życia, to wiek, w którym musi pojawić się refleksja filozoficzno-egzystencjalna. W *Gestach* wypełnia ona wiele utworów – dłuższych, krótszych i bardzo krótkich. Rozsiane są właściwie po całym tomie, podzielonym na części, których tytuły również warto tu wymienić, choćby jako przykłady ulubionych gier słownych autora: *Spiśnany na zyski. Drżenia, Przyjazne gesty, O-świec cienie, Prze-mijamy się.* Warto zresztą dodać, że wiersz zatytułowany *Gra* jest właśnie jednym z bardziej refleksyjnych w tomie i trzeba go umieścić w długim szeregu utworów takich jak: *Wojna, Szczęście, Modlitwa, Pieskie życie*, potem następują *Prośby* i *Drżenie*, ale także satyryczna *Skrzeczywistość*.

Oczywiście ta recenzja powinna być znacznie obszerniejsza. Jej zwięzłość wiąże się jednak z faktem, że pisząc o wcześniejszych tomach Juliusza Wątroby, wyczerpałem swój repertuar ocen superlatywnych, które musiałbym tu powtarzać.

Stanisław Gębala

Kozetka (78)



Archipelag kobiet

Nikt nie będzie Cię pamiętał za twoje sekretne myśli.

*Proś Boga o siłę i mądrość, aby je odkryć.
Pokaż znajomym i tym, którzy Cię kochają, ile dla Ciebie znaczą.*

Gabriel Garcia Marquez

Joanna Friedrich

Jako klasyczny przypadek introwertyka, muszę sobie raz po raz przypominać, że warto się komunikować, czynić przepływ możliwym, a nie wybuchać tylko w okolicy pełni.

„Sto lat samotności” Gabriela Garcii Marqueza było moim wielkim, licealnym oczarowaniem, pochłonęłam je w jedną noc. Realizm magiczny mnie wchłonął, wróciłam odmieniona, jak Alicja z Króliczej Nory. Tajemnice, jakie kryje rzeczywistość i oczywistości, jakich zupełnie nie kryje natura kształtowały i kształtują moje poczucie estetyki i sposób radzenia sobie z codziennością. Która, co tu kryć, przy rozbuchanym rozwoju (bywa, że toksycznym), mediów wdziera się w nasze życie wszystkimi ekranami. Myję wtedy okna, albo uciekam do ogrodu kosić trawę, ten zapach mnie uspokaja. Wyrwanie chwastów koi zmysły.

A najbardziej uspokaja mnie przyszywanie guzików i inne małe cerowania, w których wcale nie jestem dobra, ale mi to nie przeszkadza. Taniec igły z nitką jest jak medytacja. Jakie hobby trzeba mieć.

Czasy szalone, stery historii w rękach szaleńców. Amerykański Kongres akurat teraz potwierdza istnienie Ufo. Które, być może, wcale nie chce nas atakować, tylko pilnuje, żebyśmy sobie sami nie zrobili krzywdy. Bo talenty w tej materii mamy wielkie, jak nic nie uczącej ludzkości wojny.

Za niespełna dwa tygodnie mam kolejne urodziny, jest to naturalny czas podsumowań. Chciałabym tu podziękować wszystkim, którzy mnie wspierali, hamowali, popędzali, jednym słowem, inspirowali do lepszego życia. Ono, tak kruche i nigdy do końca niezbadane, zawsze może być lepsze.

Muszę się też przyznać do tego, że zarówno z okazji Dnia Matki, jak i urodzin, zrobiłam ciuchowe zakupy (podczas których odkryłam na nowo len, który, nomen omen, króluje w dzisiejszym pokazie) i poczułam się wspaniale, zupełnie niewinna.

Wcześniej, przez 2 lata udało mi się wytrwać, ekologicznie, robiąc takie zakupy, raz na rok.

Do tych ostatnich zachęciły mnie moje dwie przyjaciółki, one wiedzą, że to one. (Jakiś sekret trzeba mieć.)

Bardzo im za to dziękuję. Należę do nie ascetycznych osób, dla których nowe materiały w szafie są niczym składane skrzydła wyobraźni. Są jak menu dalszych działań, a nawet przygód.

Kobiety uwielbiają przygody, wiedzą o tym ich dzieci, dla których mamy przez całe życie stwarzają miłe wrażenie, że życie jest jak szkolne przedstawienie lub licealna wybieżka.

Warte poznania, warte kochania, warte czekania.

Dziś pokaz Cruise na rok 2023, rzadko widywany na moich łamach, Louis Vuitton. No, ale skoro Nicolas Ghesquière wcielił w życie, to, co mi się wyśniło, to jakiś (pół)nocny biegun mnie do niego przyciągnął. Swoją drogą, wszystkie ostatnie pokazy mody wyglądają jak konkurs kostiumografów do kontynuacji „Diuny”.

A ponieważ, w mojej garderobie prym wiodą bliskie konstrukcją spadochronem, parki, dzisiaj na jedynek też wybieram ją:



Dragan Jovanović

Danilov

Požega, Serbia

Twarz

Niezatapialny statek jest ludzką twarzą.

Kiedy czytam ci wiersze, właściwie je piszę.

Słuchasz mnie przez jakiś czas a potem odchodzisz, zostawiając mnie samego bym rozmawiał z twoją nieobecnością.

Ten opustoszały nocny plac i ja jesteśmy więcej niż zwykli przyjaciele.

Nie wiem ile będę nadal tędy chodził, ale wiem, że nigdy nie będę miał inną twarz.

Tajemnica chleba

Nie wiem skąd przyszedł mój ojciec, ale wiem, że gdy wszedł do domu, położył na stole chleb z widocznymi zębami.

I że zapisał w zeszycie dłużnika: w tym bochenku chleba jest jedno miasto, większy niż Babilon.

Odtąd ogarnęła mnie tajemnica chleba, te nieśmiertelne księgi skradzione z piasku.

Błogosławieni bezdomni starcy którzy przewracają w kontenerach śmieci za pomocą patyczków i wyjmując wczorajszy chleb.

Dlatego całujcie ten odczytany chleb, córki,

Trzcina

Nie posiadam tylko słowa, ale i Ojca.

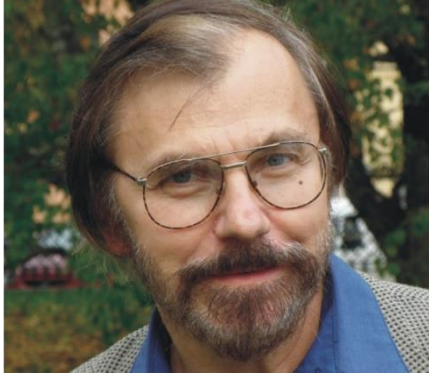
Zamiast do Jerozolimy, Chrystus wchodzi do trzciny.

Jesteś, trzcino, moją matką - rodzisz mnie i karmisz piersią. Jak pięknie to dziecko śpi karmione piersią.

Pozwala na drżenie trzciny by zeznawać kim rzeczywiście było.

Przekład z języka serbskiego: Olga Lalić-Krowicka

Listy do Pani A. (167)



Smutek i słońce

Droga Pani!

Lubię czytać teksty mówiące o tzw. „życiu”. Niektóre sytuacje wydają się wprost nieprawdopodobne, i wcale tu nie chodzi o jakieś nadzwyczajne wydarzenia. Dobrego pisarza może zainspirować wszystko. Autentyczne sprawy potrafi połączyć z własną wyobraźnią, nadać wszystkiemu inny wymiar. Właśnie otrzymałem od Ireny Nyczaj jej niewielki zbiór opowiadań – „Chaosmos”. Powiem Pani, że ukazanie się tego zbioru niemal zbiegło się ze śmiercią nieodżałowanego Staszka Nyczaja. Jeszcze zdążył Staszek książkę tę zobaczyć; książkę bardzo oryginalną i przejmującą. To bardzo dynamiczna proza, niezmiernie ciekawa od strony zarówno fabularnej jak i psychologicznej. Oto – jak w tytułowym opowiadaniu-tryptyku – stary, samotny i schorowany człowiek, spotyka kobietę. Ona również niesie swój bagaż traumatycznych przeżyć. Stąd wynikają dramatyczne wydarzenia stanowiące tkankę utworu.

Irena Nyczaj potrafi zaskakiwać czytelnika niespodziewanymi obrotami zdarzeń. Czyni to jednak w sposób jak najbardziej naturalny. W jej utworach nie ma nic z sensacji, z chęci epatowania czytelnika. Autorka po prostu pokazuje świat i zjawiska w nim zachodzące, ale widzi je w tylko właściwy dla siebie sposób. Opisuje świat w sposób oryginalny, wielowarstwowy, panoramiczny.

Nie ma w tych opowiadaniach żadnego zbędnego dydaktyzmu, odautorskich komentarzy. To nie są utwory pisane „z tezą”. Prozę Ireny Nyczaj charakteryzuje naturalność, bezpretensjonalność, naturalność. Życie, niby takie „zwyczajne”, jest wszak przebogate, i samo niesie – bez pomocy wybujałej fantazji – wiele zaskoczeń, zdziwień, niby nieprawdopodobnych faktów. Tylko my tego wszystkiego nie dostrzegamy tak ostro bez pomocy pisarza, patrzymy na rzeczywistość w sposób nazbyt naskórkowy. Autorka nie tylko chce opowiedzieć i opisać jakieś ciekawe zdarzenie. Jej opowiadania mają walor realistyczny, ale przesłanie tej prozy nie kończy się na postawieniu ostatniej kropki, na zakończeniu jakiejś „relacji”.

Czy można jednak ten otaczający nas świat choć trochę zrozumieć? Czy nie jest to swoisty syzyfowy wysiłek? Ale czy to zwalnia nas z wyciągania wniosków, z bacznej obserwacji otoczenia i samych siebie?

Bardzo polecam Pani tę niewielką książkę. Ciekaw jestem, czy Pani ma podobne odczucia. Jest Pani osobą wrażliwą, więc z pewnością tego typu literatura będzie Pani odpowiadać.

A tegoroczną wiosnę można zaliczyć do obfitującej w tragiczne wydarzenia. Siedziałem sobie z książką, Ania przeglądała strony internetowe. Nagle usłyszałem jej dramatyczny okrzyk: „Nawrocki nie żyje!” Zerwałem się na równe nogi. Nie chciałem wierzyć. A jednak... Ta nasza znajomość stanęła mi przed oczami, jakby wszystko wydarzyło się wczoraj.

Ile to już lat minęło, kiedy przed laty rozmawialiśmy o jego zamiarze wydawania pisma, które miałyby wypełnić lukę po zlikwidowanej niedawno „Poezji”. Aleksander miał sporo wątpliwości. I to nie tylko dotyczących problemów edytorskich, ale i potrzeby takiego periodyku; czy spełni on swoją rolę; czy w ogóle ta formuła pisma drukowanego na papierze się nie przeżyła.

Namawiałem go, by koniecznie spróbować. Brakowało dobrego pisma, sensownych tekstów o poezji, esejów, recenzji, omówień. Tu właśnie upatrywaliśmy szansę dla nowego periodyku poświęconego poezji i literaturze w ogóle. I tak, po różnych szczegółowych debatach, wyszedł pierwszy numer „Poezji Dzisiaj”.

Takie były początki pełne niepewności, zmagania ale i nadziei. Nie zawiodła nas ta ostatnia! Najpierw miesięcznik, potem nieregularnik, zdobył sobie trwałe miejsce pośród piśmiennictwa poświęconego literaturze.

W czym tkwią korzenie owego sukcesu? Najprościej rzecz można, że w profilu pisma, jakże odmiennym od innych. Przede wszystkim zaś w redakcyjnej polityce, a przede wszystkim w osobowości Aleksandra jako redaktora naczelnego. To było dawno, ale zwłaszcza dziś wydaje się, że przed chwilą. Wiadomość o śmierci Aleksandra Nawrockiego stała się kolejnym tegorocznym smutnym zaskoczeniem.

Poznałem go w 1967 roku, a może nieco wcześniej. Pani nie było jeszcze w planach. Obaj czekaliśmy na korytarzu w redakcji „Kierunków” na poetę Zbigniewa Doleckiego, który podówczas prowadził tam dział poezji. Zaczęliśmy rozmawiać, i tak od słowa do słowa „pan poeta, pan poeta”, zawiązała się nasza, długoletnia znajomość. Wiersze Aleksandra zawsze mi się bardzo podobały. Drukował je m.in. właśnie w „Kierunkach”, a Instytut Wydawniczy PAX w 1966 wydał jego debiutancki tomik „Rdzawe owoce”.

Potem spotykaliśmy się na różnych imprezach literackich, wyjeżdżaliśmy razem do Opinogóry, do Ciechanowa, na organizowane przez niego festiwale poezji.

Ale spójrzmy znowu przed siebie. Oto rozwija się lato. Ciepło, słońce i zieleń siłą rzeczy nastrojają optymistycznie, nawet pomimo tej świadomości, że niedaleko nas szaleje zbrod-

nicza bestia, która może zagrozić światu, chyba że niedługo zdechnie. Powiem Pani, że to moje marzenie. Ale u nas na szczęście jeszcze bez zmian. Nawet powstają wiersze. Oto świetna poetka mieszkająca w Lublinie, Elżbieta Cichla-Czarniawska, przysłała mi swój nowy tom „Sobowtór chwili”. Z Cichłą jestem ściślej zaprzyjaźniony od roku 2020, kiedy to ukazała się w STON 2 Staszka Nyczaja, moja książka „Słowo pełne milczenia” o jej poetyckim dorobku. Zwracam Pani uwagę, że o poetyckim, bo autorka ma na swoim koncie książki prozatorskie, krytycznoliterackie, naukowe. Zналиśmy się już wcześniej, czytywałem jej tomiki wydawane w Instytucie Wydawniczym Pax w moich czasach przed debiutanckich, kiedy publikacje były jeszcze moim marzeniem. A Pani nawet nie było w planach... A teraz pisujemy do siebie codziennie, dyskutujemy, relacjonujemy to, co się wokół nas dzieje. I niech Pani sobie wyobrazi, że nigdy nie spotkaliśmy się osobiście. I to się nazywa „pokrewieństwo dusz”!

W dawniejszych czasach, podobnie jak dziś, uważałem poezję Cichli-Czarniawskiej za znakomitą, równą najwybitniejszym dokonaniom czołowych poetek. Niech więc się Pani nie dziwi, że tegoroczny „Sobowtór chwili” zachwycał mnie także, i to bez żadnej przesady czy egzaltacji, ani też „stronniczości”. Najbardziej cenię w jej twórczości poetyckiej to, że unika ona dosłowności. Słowo uważa, za narzędzie niedoskonałe, za pomocą którego niemożliwością jest wyrażenie wszystkich niuansów. A zatem pozostaje wyłącznie szkicowe nakreślenie poetyckiej wizji. Reszta pozostaje jakby „we wnętrzu słowa”, do którego to wnętrza można dotrzeć posługując się intuicją i wyobraźnią. Nie da się bowiem w prosty sposób opisać wszystkich doświadczeń, uczuć, bolesnych czy przyjemnych doznań. Zmieniają się konfiguracje, cały zewnętrzny sztafaż, emocjonalne napięcia. Owe zjawiska powtarzalne, zachodzące w świecie, poetka potrafi w sobie tylko właściwy sposób utrwalac w stale zmieniających się konfiguracjach. Ów dynamizm, jest charakterystyczną cechą, a zarazem istotnym walorem jej poezji. Dodajmy, że utwory Cichli-Czarniawskiej pozbawione są jakiegokolwiek kontekstu geopolitycznego. Poetka kreuje rzeczywistość na wskroś uniwersalną. Kieruje się intuicją i gorzką wiedzą o naturze ludzkiej, pełnej gmatwaniny dobra i zła, niezależnie od epok wokującej dane zjawiska, do siebie podobne, i przeważnie tragiczne w skutkach. Proszę koniecznie zapoznać się z jej poezją.

Tylko dobra literatura chroni nas przed kompletnym ześwirowaniem. Bez niej osiągnięcie równowagi psychicznej byłoby o wiele trudniejsze. Czytajmy więc, do czego Panią usilnie namawiam, i pozdrawiam serdecznie –

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Trudne to wszystko...

Żyjemy w regionie świata, który przez ostatnie kilkadziesiąt lat był terenem dosyć szczególnych konfliktów politycznych, toczących się między potężnymi terytorialnie i materialnie, ale niejednorodnymi wewnątrz imperiami z jednej strony, a niewielkimi i słabymi w gruncie rzeczy narodami z drugiej...

Andrzej Dębowski

Dwieście lat temu wschodnią częścią Europy rządziło czterech monarchów: turecki, rosyjski, austriacki i pruski. W sto lat później było już ich tylko trzech – wycofać się musiał turecki, a wtedy pierwsze narody, takie jak Grecy, Bułgarzy, Serbowie i Węgrzy odzyskały straconą przed wiekami wolność. Na początku XX wieku mocarstwa były tylko dwa – bolszewicka Rosja i nazistowskie Niemcy, zaś narodów suwerennych – co najmniej jedenaście. Następnie przyszedł koszmarny drugi światowy i bestialstwo niemieckiego nazizmu. Lat temu dwadzieścia jedynym imperium była wciąż sowiecka Rosja, panowała jednak nad całą połową kontynentu. Dziś panowanie to – w Europie – upadło niemal zupełnie, poza wciąż zniewolonym Północnym Kaukazem i głęboko uzależnioną Białorusią. Na terenie dawnego bloku komunistycznego istnieje bodaj osiemnaście państw rzeczywiście niezależnych. Połowa z nich należy do Unii Europejskiej i stopniowo integruje się z zachodem kontynentu.

Mieszkańcy Europy Środkowo-Wschodniej, dobrze wiedzą, że historia to krwawy kalejdoskop i że żadna władza, żaden rząd i żadne prawo nie są trwałe. Mamy dotkliwie poczucie znikomości tego, co materialne i co oficjalne: nie opuszczając naszych domów, żyliśmy już w rozmaitych państwach, ustrojach, różne mieliśmy galowe święta i rozmaitych wodzów na portretach. Te doświadczenia ukształtowały naszą mentalność i naszą kulturę polityczną, formując ją i defor-

mując specyficznie – i zupełnie inaczej, niż uformowana jest i zdeformowana kultura polityczna współczesnych nam Europejczyków z Zachodu. Umieemy milcząco wątpić – i cenimy w sobie tę umiejętność, tak irytującą wszelkich propagandzistów i demagogów. Bierny opór trenowaliśmy przez wiele pokoleń i mamy do niego, jako do postawy politycznej, sporo zaufania. Czasem coś na tym tracimy, ale per saldo historycznie nam się opłacił.

Nasz sceptycyzm jest jednak dziwnie wybiórczy. Nie ufamy trzeźwym politykom, coraz częściej mamy sympatię do fantastów i oszołomów, chcielibyśmy wierzyć w bajki dla grzesznych dzieci, gdzie prawdość i ofiarność zwyciężają okrutnego smoka. Co dziwniejsze, czasem ta wiara na jakiś czas się sprawdza – i jest to przeżycie uczestnictwa w cudzie. Ale jak wiemy cuda nie trwają wiecznie i pamięć o różnych doświadczeniach nie dewaluuje się w chwili próby i nie ginie, czeka na kolejne objawienie się mocy do bra.

Polak jest zresztą stworzeniem niezwykle podejrzliwym i na każdym kroku widzi tylko zagrożenie, głównie wtedy, kiedy jakaś sprawa dotyczy jego samego. Coraz częściej uważa, że za niego myśli drugi człowiek. Ten w urzędzie i ten poza urzędem, na ulicy czy w domu. Ten pierwszy wcale nie musi być od innych mądrzejszy, a już na pewno uczciwszy i bardziej ideowy. Dziś ma dostęp do dokładniejszej informacji o tym, co się dzieje na świecie, i do państwowej aparatury działań oficjalnych w imieniu Polski. Nie zawsze umie właściwie posługiwać się jednym lub drugim, ale do kolejnych wyborów czy przetasowań dotrwa i tak. Potem będzie kimś innym albo nie będzie go wcale – zależnie od układów i czasu w jakim przyjdzie funkcjonować. Polityka, w której się porusza, jest sumą układów węższych i szerszych, wiedza o niej musi być praktyczna, jak znajomość kodeksu drogowego, jeśli nie wręcz reguł walki: ja jego czy on mnie. Sprawy polityki wielkiej, międzynarodowej, państwowej są oczywiście też obecne i ważne, ale ważne tą wagą odświętną, na co dzień spychaną na dalszy plan. Taka jest na ogół atmosfera urzędu – i to niezależnie od treści szyldów na frontonach pięknych gmachów.

Człowiek spoza urzędu, żyjący w systemie formalnie demokratycznym, na ogół o polityce nie myśli wcale. Nie jego biznes, żeby sobie nią głowę zawracać. Dosić ma własnych smartwien. Zawodowych polityków nie lubi i im nie wierzy, jest przekonany, że chodzi im przede wszystkim o kariery, ale nie poświęca im wiele uwagi na co dzień. I jemu jednak czasem zaświta myśl odświętna: ku czemu to wszystko idzie? W tym miejscu myśl często ześlizguje się w kałużę goryczy i tonie w niej bezpłodnie. Jeśli jednak ten dołek przekroczy, zaczyna spoglądać w przyszłość zbiorową, i to patrzeć na nią tak, jakby zza mgły ukazywały się jej na nowo jakieś kształty wartości.

Myślenie odświętne jest myśleniem z dystansu, każdy konkretny fakt traktujemy w nim jak znak jakiegoś sensu, który trzeba odkryć, i jak przykład czegoś, co zdarzyło się, a więc może się zdarzać. Szukamy w nim skrawka wiedzy o życiu, odrobiny mądrości. Takie spojrzenie na fakty polityczne, które zawsze przecież mają swój czas i swoje miejsce, pozwala dostrzec, że każde z tych wydarzeń należy do łańcucha historii dziejącej się akurat „dziś” i że każde rozgrywa się w jakimś – może odległym od nas – geograficznym „tutaj”, które należy umiejscowić na mapie globalnej

wioski. To zaś nieuchronnie prowadzi do pytań o szerszy czasowo-przestrzenny kontekst naszej aktualnej sytuacji politycznej i przede wszystkim naszego miejsca w Europie.

Sami uważamy, że jesteśmy stosunkowo ważnym dziś przedmiotem polityki cudzej, ale czy jesteśmy świadomym podmiotem własnej? My – Polacy! To oczywiście ważne pytania i odpowiedzi powinny być dwie. W żadnym z tych wymiarów nie powinno być sądów krańcowych. W ostatnich latach ważne były co najmniej trzy zachowania polityczne: referenda dotyczące wejścia do Unii, samodzielność reakcji na wojnę w Iraku i zachowanie wobec pomarańczowej rewolucji na Ukrainie. W tych trzech punktach postawiłbym plus i polskiej polityce zagranicznej, i polityce większości państw naszego regionu. Zdecydowanym błędem było – jak sądzę – niezaprezentowanie wspólnej postawy całej tej części kontynentu wobec moskiewskich polityki względem demokratycznego świata Zachodu.

Zmarnowana została okazja zmanifestowania jedności tych, których przez tyle lat gnębił sowiecki komunizm. Ile było innych, mniej jaskrawych, ale też ważnych błędów, zwłaszcza błędów zaniechania adekwatnych do reakcji na wydarzenia znaczące?

Łatwo jest jednak pyskować na własną, albo cudzą dyplomację czy w ogóle władzę. Kiedyś to trochę kosztowało, ale też miało lepszy smak. Dziś trzeba postawić inne pytanie: jaki udział w formowaniu podmiotowości politycznej danego kraju mają mieć każdorazowo rządzący, a jaki – społeczeństwo, a ściślej – jego czująca i myśląca część? O tym, że nie jest to problem wydułmany, najlepiej świadczy przykład polskiej reakcji na ówczesną ukraińską pomarańczową rewolucję. Wiemy, że nie była to sprawa łatwa emocjonalnie. Niemniej Polska jako całość zachowała się bardzo dobrze. A i teraz w obliczu tej jakże okrutnej i bezsensownej wojny, prowadzonej przez putinowski reżim znowu daliśmy jakże wyraźny sygnał, że Polacy potrafią stanąć we właściwym miejscu historii. Po raz kolejny okazało się, jak ważnym elementem tej całości stali się anonimowi Polacy. Ile wkładu wnieśli w tamtem masowy zryw Ukraińców i teraz, kiedy przyszło pokazać zwyczajnie człowieczeństwo...

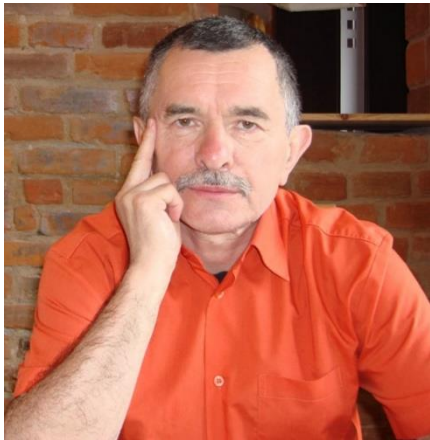
Tak, to są momenty, o którym warto będzie pamiętać, ilekroć jakieś kolejne zachowanie naszych rodaków będzie nas napęniać złością czy obrzydzeniem. Czasem potrafimy być świętymi. Idzie o to, by taka głębsza myśl o dobru nazywanym Polską i solidarna myśl o sąsiadach, zdarzała się nam częściej i owocowała działaniem. W ten właśnie sposób czyni się Polskę suwerennym podmiotem politycznym.

Pytań historycznych, odnoszących się choćby do ostatniego stulecia dziejów polskich, a ważnych dla myślenia o stuleciu następnym, można sformułować wiele. Będą się one zawsze odnosić najpierw do największych zagrożeń naszego bytu i suwerenności. Wiemy skąd, z których kierunków płynęły, zapytajmy jednak, co w nich było wydarzeniami jednostkowymi, co zaś zjawiskiem trwałym, siłą stale tożsamą, choć nazywającą się rozmaicie. Sam fakt zgłaszania politycznych protestów w podobnej sprawie jest na pewno zabawny i ilustruje mentalność prezydenta-zbrodniarza Rosji, ale chęć nałożenia knebla międzynarodowemu środowisku historyków wskazuje, jak bardzo zirytował go sam zamiar ponownego przeanalizowania dziejów naszego regionu.

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (75)

(fragmenty)



W obcym mieszkaniu

Ambicją każdego Holendra jest mieć – jak tłumaczy Hans – choćby najciaśniejszy, za to własny domek – z ogródkiem, hortensjami, szopą na rowery i wypielegnowanym żywopłotem. Pokoiki mogą być maciupkie, a piętro albo dwa połączone karkołomnymi, krętymi niczym w grocie skalnej schodkami...

...Na marginesie przemieszkiwania właśnie w takich domkach z ogródkami najpierw w Best, potem w Delft i znowu w Best chciałbym podzielić się odczuciem dziwności.

Oto wkradasz się jakby nigdy nic do obcego domu w obcym kraju i udajesz domownika... Wejście w poufałą intymność z „wynętrzającymi” się przed twoimi oczami przedmiotami i rzeczami, użytkowanymi przez stałych właścicieli – wydaje ci się z początku rodzajem świętokradztwa. To tak, jakbyś wkrażał bezceremonialnie i obcesowo z butami do czyjejś duszy, o czym przypomina ci telefon, który nagle ni stąd, ni zowąd dzwoni, a ty nie wiesz, jak się zachować, bo to przecież nie do ciebie, choć ktoś po drugiej stronie słuchawki jest pewny, że odezwie się nie kto inny, a gospodarz... Czy okien łypią na mnie podejrzliwie holenderskimi widoczkami; ściany, które jak wiadomo mają uszy, dziwią się mojej obcej mowie; noże, widelce, filiżanki z początku bawią się w ciuciubabkę, ukrywając po szufladach, a karkołomne schody, skrzypiąc, chcą się pewnie zdradzić z jakąś tajemnicą domu. Na biurku w pokoiku, gdzie śpię, porozrzucane skserowane kartki z tekstami w obcym języku. Nie mam z nimi nic wspólnego, podobnie jak z ubraniami na wieszakach i koszulami, które nie są bliskie mojemu ciału, choć znajdują się na wyciągnięcie ręki. Wpadają mi w ręce albumy z fotografiami – i choć zauważam podobieństwa między ich a moim życiem, tak wiele różni nas od siebie, ot choćby to, że na ich fotkach rodzina bywa zbита w euforyczną gromadkę, jakby miała za moment wzbić się w górę uniesiona

– jak mi się wydaje – podejrzanie „sztuczną”, upozowaną radością...

Tak, tak... ta beczelna, kilkudniowa poufałość z intymnością gospodarzy jest na pewno świętokradztwem... Wszędzie pozostały ślady ich obecności i czuję się zawstydzony, ba, wystawiony na cudze spojrzenia, gdy w łazience stoję pod natryskiem nagi przed lustrem, w którego wnętrzu jak w palimpseście tłoczą się odbicia domowników. Jestem niczym intruz podszywający się pod prawowitych właścicieli, gromadzących całymi latami rzeczy, pamiątki, zdjęcia, narzędzia codziennego i odświętnego użytku...

To uczucie mija po paru dniach, gdy oswojem się ze swoim widokiem w obcych lustrach i z sobą samym w tym mieszkaniu. Ale nagły dźwięk telefonu wciąż jeszcze budzi konsternację i nasuwa pytanie: co ja tu robię?

Dbałość o każdą starą cegłę i... lipę. Ekologia

W mieście Vermeera pojawiają się domy jakby wyjęte z obrazu „Widok Delft” który podziwiamy w muzeum w Hadze. Niezmiernie charakterystyczna dla tego kraju jest dbałość o zachowanie ciągłości tradycji architektonicznej. Cała Holandia – co wydaje się niewiarogodne – stoi od paru stuleci na cegle. Dom w dom, kamienica w kamienicę. Narodowa niemal troska o „zabytkowe”, lecz wciąż odnawiane i użytkowane budynki, o każdy szczegół, gzymsik, wywiniętą okiennicę, rzeźbę, portal, w powiązaniu z ostrymi przepisami prawa budowlanego, a także z doprowadzoną do perfekcji sztuką ogrodniczą, sprawiają, że wrażliwi na estetykę mogą czerpać tu niemałą przyjemność.

Poetę przybyłego z połatanej Polski, skleconej byle jak, w najróżniejszych stylach, na chybił trafił – musi wzruszać liryczny widok parterowych domków, wyglądających bajkowo, pokolorowanych niczym pastelami Nikifora, wycackanych z wyjątkową dbałością i smakiem, choć niektórym stuknęło 200 czy 300 lat, co dumnie obwieszczają daty wyrzeźbione na fasadach.

Inna sprawa, że ten kraj nie ucierpiał tak w czasie II wojny światowej, co miało związek z jego szybką kapitulacją, a także z dość częstymi, wstydliwie po wojnie maskowanymi, aktami kolaboracji niektórych obywateli, którym nazizm przypadł do gustu. Ale to osobna historia...

Krążąc na rowerze po niewielkim centrum Delft, jednego z najstarszych niderlandzkich miast, przenosimy się dosłownie w siedemnastowieczny świat Vermeera. Mieszkał niedaleko rynku, często przebywał w gildzie św. Łukasza, odwiedzał wybitnego uczonego – wynalazcę mikroskopu Leeuwenhoeka, zaopatrywał się w piekarni swojego mecenasa... i wreszcie spoczął na wieki w kościele Nieuwe Kerk. Zachowała się po tym jedynie tablica z nazwiskiem mistrza. Prawdopodobnie malarz korzystał z camery obscury, przez którą można – w otwartym niedawno Centrum Vermeera – podglądać fragment rynku. Wrażenie dziwne, kamienice i bruk wypisz wymaluj z

epoki Złotego Wieku, tylko przechodnie ubrani jakoś inaczej – ale pewnie tak samo śpieszący się gdzieś, przyłapani naszym wzrokiem. W oku Vermeera ten ulotny moment przeobrażał się w nieskończoność... W Centrum powołanym do istnienia kilka lat temu nie ma oczywiście oryginałów obrazów niezwykłego malarza, bo zostały rozsiane po różnych muzeach świata. Są za to jakby na otarcie łez jego reprodukcje 37 obrazów z ich opisami, genezą powstania, a także komentarzami krytyków. Można sycić oczy realiami XIX-wiecznych Delft, zarejestrowanymi lub zrekonstruowanymi na filmach, a także poznać nieliczne fakty z życia i twórczości malarza...

W niedzielę korzystam z darmowego oprowadzania po salach i piętrach – nasz przewodnik to wolontariusz, inżynier z zawodu, który pasjonuje się historią swego miasta i raz w miesiącu poświęca niedzielne przedpołudnie, aby o nim opowiedzieć.

Po wielkim pożarze w 1526 roku miasto odbudowano i takie oglądał malarz, który urodził się tu prawdopodobnie w 1632 i wykreował je poetycko w genialnym „Widoku Delft”. To realne pozostało prawie identyczne – bo niewiele od tego czasu zmienione – patrząc na nie z wysokości wypożyczonego roweru, który jest tu najważniejszym środkiem lokomocji. Starannie odrestaurowane kamienice, kanały, sklepy ze słynnymi fajansami – to druga po Vermeerze wizytówka Delft. Ale historia i zabytki to nie jedyna interesująca strona miasta – dziś jest ono przede wszystkim dużym ośrodkiem akademickim, tętniącym życiem miastem studenckim. Na Technicznym Uniwersytecie w Delft studiuje kilkanaście tysięcy młodzieży płci męskiej, co sprawia, że kobiety mają w czym wybierać.

Główna ulica prowadząca do dworca znajduje się w przebudowie. Tak jak w Best i tu pociągi przejeżdżające przez Delft z Hagii, Amsterdamu do Rotterdamu znikną już niedługo w tunelu. To ogromne przedsięwzięcie, podobne do budowy metra – a przy okazji wiadać, jak można przenieść cały budynek – stary zabytkowy młyn został podźwignięty do góry i czeka na swe ostateczne miejsce po przebudowie.

Przemieszczając się między nie tak znów odległymi miastami (Delft, Haga, Eindhoven, Best, Rotterdam, Amsterdam), zauważa się, że wszędzie tu blisko. Holandia jest obszarem siedmiokrotnie mniejsza od Polski, a więc z konieczności bardzo gęsto i równomiernie zaludniona. Zrozumiałe, że nie ma wiele miejsc pod lasy, które z powodu ciągle wiejących wiatrów są mniejsze „wzrostem” od polskich i jakby bardziej oswojone. Jednak choć nie ma dużych i dzikich jak u nas kompleksów leśnych, to urbarńscy zadbali, by zieleń była maksymalnie wykorzystana, wciskając się w każdy zaułek, w wolne miejsca między domami, ulicami, trasami rowerowymi.

cdn.



Kobiecość w miłości

Ten autor krakowski zawsze wydaje swoje utwory w formie cienkich zeszytów, gdzie mieści około 30. utworów oraz ilustracje. Są to więc edycje nietypowe, ale ciekawie zredagowane, wręcz kolekcjonerskie. Mowa jest tu o **Jerzym Stanisławie Fronczku** i jego najnowszym tomiku „Babie lato. Erotyki dawne i nowe”.

Kolejne strony tego zeszytu wypełniają krótkie utwory o charakterze impresyjnym, a są to głównie liryki oraz erotyki typowo miłosne, skierowane do kochanych kobiet, ale i świata jako takiego, w którym prawa miłości kierują zdarzeniami. W „Babim lecie” czytamy: *twoje ciało Mario / może mi spłatać małego figla / w kącikach ust czai się sieć / babiego lata*.

W kolejnym wierszu bez tytułu dowiadujemy się: *lubię łagodność kobiety / jej spokój kiedy się budzi / wśród pomiętej pościeli / porzucanych przedmiotów / patrzy na niedomknięte drzwi / którymi wyszedł mężczyzna / zostawiając niedopitą herbatę / niedokończoną rozmowę / pierwszy grzech*.

Inne utwory mają podobną formę pod wieloma względami podobną do haiku. W nich ludzkie życie pomiędzy snem a dniem miesza się z rzeczywistością, zaś metafory do opisu zachowań człowieka brane są prosto z przyrody, a często odwołują się do fizjologii człowieka.

Ważne momenty w tych wierszach – to przede wszystkim marzenia na pograniczu świadomości i nieświadomości, w których poeta plastycznie obrazuje relacje damsko-męskie, np. w wierszu „Fresk” pisze: *stoisz zamysłona nad rzeką / na twojej dłoni usiadł / samotny bielinek / zapada zmierzch twój warkocz / strącony przez jesień / a sukienka z liści / błądzi wieczorami / szukając domu*.

I tak krok po kroku w kolejnych utworach Poeta prowadzi nas po własnym świecie doznań i wyobraźni wcielając się to w kwiat, drzewo, górę, dolinę, ale i latające nad głowami ptaki. Tak dzieje się wtedy, gdy przeżycia ludzkie popychają nas do lotu. Nawet słowa, z których tworzy utwory wplatane są w typowe znaczenia biologiczne, by ten nasz świat przedstawić w cudownej, miłosnej i przyjaznej krasie.

Warto również zwrócić uwagę na ilustracje pomiędzy wierszami, będące fotografiami kobiet z różnych dawnych kultur. Ich wspólną cechą są znaki macierzyństwa i obfitości cielesnej, niezbędnej do wykarmienia i wychowania kolejnych pokoleń. Warto więc sięgnąć po to wydawnictwo.

prof. Ignacy S. Fiut

Jerzy Stanisław Fronczek, „Babie lato. Erotyki dawne i nowe”. Project okładki: *Dziewczyna z kotem* – olej 1937. Wydawca: Forum Myśli Filozoficzno-Ezoterycznej KARMA, Kraków 2020, s. 24.

Krawiec snów... szuka nożyc w kufrze babki Zofii

Moje góry to kroki mozolne / i rachunek sumienia na szczycie / (...) i marzenia przeklętych na wieki. Głęboko zapadły te trzy wersy w moją świadomość po przeczytaniu wiersza „Góry” na zamku w Mosznej, gdzie zostałem przez **Adę Jaros** obdarowany jej najnowszym tomem *Krawiec snów* (2021). Dlaczego książka otworzyła się na czterdziestej czwartej stronie? Dlaczego akurat tu? Trwała z całą pompą promocja 31. numeru „Liry Dramu” – twarzą Marcin Orliński. W oryginalnie zachowanej pałacowej sieni, z największym kominkiem w gmachu – jedyny czynny – śmiejący się do poetów płomieniem dębowych polan, jak w czasach wizyt (polowania) cesarza Wilhelma II. Skrzypienie otwartej, rzeźbionej antresoli i klatki schodowej świadczyło o duchowej obecności Tiele-Wincklerów (śląskiego rodu – potentata węgla i stali – rezydującego w zamku o 99. wieżach i wieżyczek, 365. pomieszczeń).

Rzeczowe słowo o kwartalniku wygłosiła Marlena Zynger, redaktor naczelna. Przedstawiła zebrany właściciela firmy konserwatorskiej – powinowactwo serca – dokonującej renowacji murów. Stąd na łamach czasopisma obszerna historia zamku Moszna i terenów przyległych, i cały rozdział poświęcony twórczości poetyckiej poetów z Opolskiego Oddziału Związku Literatów Polskich. Stawili się obowiązkowo (chorych usprawiedliwiamy).

Marek Wawrzekiewicz, szef Zarządu Głównego, wręczył odznaki honorowe kilku opolanom zasłużonym dla związku. Następnie przedstawił w obszernym skrócie stulecie działalności – powstałego na gruncie pisarskich organizacji lokalnych: poznańskiej, lwowskiej, warszawskiej, krakowskiej, scalenia i powołania jednej, ogólnokrajowej – początkowo Związku Zawodowego Literatów Polskich, a od 1949 roku posługującego się obecną nazwą. Z pierwszym prezesem po odzyskaniu niepodległości – Stefanem Żeromskim.

O twórczości Marcina Orlińskiego ze znanstwem wypowiedział się Rafał Gawin – Dom Literatury w Łodzi. Zaprezentowano wiersze zamieszczone w periodyku. Czułem oddech: Tadeusza Soroczyńskiego, Wiesława Malickiego, Zygmunta Dmochowskiego – poetów tej ziemi, spacerujących w krainie żywej liryki po łąkach wyobraźni.

Udzielono głosu przyjeźdnym: Małgorzata Hrycaj – Szczecin (kozica górską) z wierszem tętniącym życiem. Rafał Różewicz (z tych Różewiczów) – Wrocław – poezja ze źródeł Mirona Białoszewskiego. Niezrzeszony. Ponoć organizacje literackie nie wystąpiły z propozycją? Robert Marcinkowski – Kraków – deklamujący z pamięci, dawno nie zetknąłem się z taką prezentacją.

Przyszedł czas na bardów piosenki autorskiej: Janusz Ochocki z Żarki poniósł słucha-

czy do Zawratu, a niestrudzony gawędziarz z Żywca/Węgierskiej Górki Jarosław Kąkol (chwast jak nadmieniał) skorzystał w podróży z kolejowego biletu dla... seniorów. Bo jak stwierdził z zakłopotaniem, w kwietniu ukończył... sześćdziesiąt lat. Którego roku? – zapytałem. Żachnął się tylko. A lubieżnie zerknęły na mnie Sylwia Kanicka – Rudniki i Beata Zalot z Gronkowa k. Nowego Targu, zazdroszcząc chyba... apetytu. Stoły u Tiele-Wincklerów uginały się zawsze i to nie od ciężaru srebrnych półmisek. A ja pragnąłem przynieść im ulgę, wierny zasadzie: rzeczywisty poeta jest chudy... i zawsze głodny.

Prawdziwym na zamku – przynajmniej dla mnie – objawieniem, przyodzianym w męski strój, kapelusz, z nierozłącznym akordeonem, gitarą. Z pieśniami, jak spod dachów Parryża z głosem Édith Piaf, była Sylwia Lehner z Warszawy wykorzystująca wiersze zaprzyjaźnionych poetów do swych recitali.

Było po dwudziestej trzeciej, kiedy z Gosią Bobak, w ciemnościach zamkowego dziedzińca, ruszyliśmy do Nysy. Mijając złowrogie kontury parku, wyniosłą bryłę łącznickiego kościoła, mostek na rozwidleniu dróg. W paśmie reflektorów w ułamku sekundy pojawił się zajac. Coś chrupnęło, trzasnęło, delikatnie zarzuć samochodem... Dopiero w garażu – przy oględzinach – zobaczyłem rozbity prawą stronę zderzaka i zakrwawione szkło lampy. Nie wiem dlaczego wtedy wróciła opowieść Ady – jechaliśmy spóźnionym pociągiem z Opola do Warszawy na zjazd krajowy ZLP – że wypadki samochodowe (śmiertelne) tak ustawiły jej życie, że do końca swoich dni pozostanie w panieństwie? Charon wielokrotnie pojawia się w jej wierszach. A może dodałem coś od siebie. Przecież od tamtej podróży minęło przeszło dwa lata. Z pandemią zamulającą męski mózg. Zajac?!... to nie tylko cel polowań, wykwinna kolacja. Symbolizuje wiosnę, odrodzenie przyrody. Według tradycji miał spać z otwartymi oczami i pierwszy zobaczył Zmartwychwstałego. Mówisz Jurku jak Sabała. „A Sabała? Bajazerem wioskowym”.

„Potknąłem się o kamień (...) / Wcześniej las zawirował jak wichrowy anioł, / kiedy splata warkocze z mrocznego sitowia, / (...) w załomach plotą się same dziwy”. Potknąłem się o ząb piły tarczowej tnąc drwa do kominika. Wyrwał mi kość ze wskazującego palca lewej ręki. Czy to była nieuwaga, bezmyślność, zdarzenie nagłe? Zemdlny „widzę Lesza pieszczącego klawiszowe jodeł. / Rankiem zbieram zapachy śródleśnej topieli, tkam / wielobarwne pajęczce kilimy, poleruję krople mgieł, / podglądam rdzawe buczyny kąpiące się w kałużach. // Mówicie, że widzieliście diabli ogon na szyi Bartusia”. Ocknijcie się człowieku – rzekł lekarz – zaraz będziemy szyli!

Taki ból przeżywała kiedyś Ada cielesnie, ale o wiele, wiele straszliwszą, dogłębną, długi jak powolność chwili. Ten ból powraca do poetki w czas pisania wierszy, sięgania do zakamarków pamięci, obrazów przeszłości. Może to kostium, ale ja widzę i czuję retrospekcję – szadz dawnego wczoraj z kufra

(Dokończenie na stronie 18)

Krawiec snów... szuka nożyc w kufrze babki Zofii

(Dokończenie ze strony 17)

babki Zofii. Przechowującego historie rodu/rodów. Tą chwalebna godną prezentacją, ale i tą przemilczaną, spychaną na pobocza dziejów, wymazywaną z kronik rodzinnych. Będąca tematem tabu. Czego Ada często doświadcza żyjąc w środowisku śląskich (niemieckich) autochtonów. Wyzutyh wczorajszej chciwości przestrzeni. Poetka przywraca (im) pamięć mówiąc: „Moi bliscy nie mają imion. Odebrano je, / zdeptano, jak depcze się pluskwy”. (...) „Świat / zatrzymał się, jakby niewprawy / operator zerwał taśmę czasu. // Za murem sunęty tramwaje, a ich koła, / niczym karawany, odmierzały takt. / Czasem słyhać było cichą dziecięcą / radość albo wrzaskliwe *Halt!*, które / sprawiało, że człowiek bał się obrócić, / by nie stanąć jak żona Lota – solna bryła. // (...) piękna Blima. / Głowę położyła na kanciastej poduszce / krawężnika. Martwa dłoń przykrywała / *Czterdzieści dni Musa Dah Werfla*. // (...) mimo że nie wierzyła w istnienie raju, / poszła za nim, (archanioł Urel) a matce Blimy nie pękło / serce – umarła zeszłej zimy, choć wciąż / jej krew syciła się tlenem. To było wtedy, / gdy trzyletni Jehuda odszedł do przodków. / Co wieczór śpiewała tango-kołysankę / matki z żydowskiego getta. Mury płakały”. (...) „Mówi, że dawno / temu nosiła warkocze. Dziś na trzynastoletniej // głowie obozowa chustka. Zakrywa kępki włosów. / Pustka. Płochliwe myśli tułają się do skały. // (...) Na porannym apelu brakuje kilku robotnic. / Nie stawia się też trzynastoletnia Marysia. // Skrupulatna Herta Oberheuser (niemiecka lekarka, zbrodniarka wojenna) notuje: / *Kolejny numer. Eksperyment trwa*”. W innym fragmencie wiersza poetka przeciwstawia dzielnicę „panów” – „Z aryjskiej strony dobiegało rytmiczne / stukanie dorożki i głos sprzedającej / buraki, cebulę i zonkilowe bukiety”.

W wielu wersach Ada Jarosz niepokojona z porządkiem świata, wadzi się z Absolutem: „Dla takich jak my jedynie poniżenie, / egzystencja pozbawiona Boga.”

„Nikt nie wie, Panie, jak słaby jest szew czasu.”

„Modłę się z tobą, góro. Słucham w ciszy pacierzy.”

„Czym naprawdę jest ludzkie życie.”

„Jestem bezradny wobec milczenia, / bezradny wobec krzyków, / bezradny wobec...”

„jak puste bywają niebiosy”. Co tutaj dodać? Poeta pamięta!

Jest odwołanie do Urela według apokryfów; Apokalipsa Eliasza, jeden z dwu archaniołów (drugi Michał), którzy w Dniu Sądu Ostatecznego zaprowadzą do raju naznaczonych pieczęcią Chrystusa. Płonący miecz i rydwan ciągnięty przez białe konie to metafora

drogi. Urel stał w czasie Holokaustu u bram zagłady.

Tu odniosłem się do wewnętrznego krzyku poetki z rozdziału „Sine wiry”. Nie mogąc objąć swoim/naszym umysłem maszyny unicestwienia ludzi przez ludzi. Zwyczajnych ludzi – „nadludzi” zaprzężonych w kierat totalitaryzmu. I ślepo w niego (w większości) wierzących. I strach o nasze wojenne/powojenne autorytety: „kim stały się Baczyński i Mencel? // Może pierwszy zamykałby siebie / w obrazach, w zagryzionym pokoju / wypalałby papierosowe litanie, / wypijałby hektolitry wódki. // Czy stałby się jednym z tych, / których wyklęto za *niewłaściwy / stosunek do, czy zostałby wiernym / wyznawcą jedynej i słusznej?* // Umiałby jeszcze pisać o dojrzalej, / czystej miłości? A jeśli kochałby się / byle jak, byle gdzie, z byle kim? // Mencil zapewne budowałby mosty, / projektował wielkie gmachy KC, pisałby / skoczne piosenki lub zostałby reżyserem. / Mógłby też wyjechać do ciotki do Lyonu / (na bilecie adnotacja *bez powrotu*). // Gdyby przeżył wojnę, może mógłby dom / nie stałby przy ulicy jego imienia?”

Poetka w tajemnicy kufra zatapia swoje poetyckie: tropy, kody, symbole, motywy. Niby bohaterowie omówionych wierszy ukrywa się w jego wnętrzu. Wyobrażając sobie, że jest dżinem, pływa po oceanach (beztraskiego dzieciństwa). Kufer pachnie lawendą i dziadkiem: Antonem, Teofilem, Abramem, Dawidem. Niepokój twórczy w wizji przeszłości odsłania czas zarazy „brudna woda na świńskich błotach”, kiedy „padło bydło, (...) (a) tego roku wyrosło / zboże wysokie jak strzechy, a kłosa były / puste”.

Na dnie skrzyni plik poślizgniętych dokumentów, pamiętających insurekcję i powstania. Akty nadania ziemi, wyroki wieloletniej zsyłki, ułaskawienia, metryki chrztu, akty ślubów, zgonów. Starodawne fotografie matron, noworodków, uroczystości rodzinnych i pośmiertne – jedyny kiedyś dowód fizjonomii. „Płacz się pamięć jak mgła nad Sanem. // Słysz, że Zofia śpiewa godzinki, prosi Boga, / byśmy szybko wrócili do domu” – Ojca.

„Diabelskie skrzydła” – drugi rozdział książki, którym rozpocząłem ten szkic; tu każdy wiersz to swoiste olśnienie – odsłaniają kontury zamglonego świata poetki. Powolnie rozświetlane jej indywidualnym językiem i wrażliwością z zanurzeniem lirycznym w wieczność. Słowo do drugiego człowieka koczującego w pustelni jałowego życia. I wołającego do pustki tłumy. To węzeł pytań trudnych o czas dzisiejszego bytu Ady Jarosz, prześlągniętej na wskroś samotnością. Szukającej miłości. Niech dowodem będzie dedykacja: „Jurku poczytuj sobie za wyróżnienie, że mogłam Cię poznać. Violu – cieszę się, że jesteś częścią Jerzego, bo to sprawia, że jesteście dla Mnie jak Laura i Filon, Romeo i Julia – cieszę się, że jesteście. Późny wieczór na Zamku w Mosznej 25.11.2021 roku”.

Nie zagubił/zagubimy wartości tych słów. Dedykacja szacunkiem, nadaje słowu nieprzemijającej (odwagi) wartości. Staje się częścią realnej przestrzeni istnienia obrazów w zamysłach twórczym, które Ada stworzyła na potrzebę własnej wolności, odnalezionej w

górach – jej drugim domu – z konkretem Kasprowicza, baśniowością Leśmiana, topografią Harysymowicza. Przybliżyła tak sugestywnie, że stajemy się jej (realną) częścią. Drugą pasją – zagłuszającą krzyk ciszy – jest uczestnictwo w dziesiątkach spotkań i festiwalu poetyckich. Na przestrzeni kilku lat byliśmy razem w: Złotym Potoku, Festiwalu Poezji Słowiańskiej Czechowice-Dziedzice, Dniach Poezji Broumov, Po obu stronach Morawy Hodonin-Holiča. Na wszystkich starała się świecić najjaśniejszym blaskiem.

Ada Jarosz ma głęboką świadomość siebie i swoich korzeni kulturowych, umocowanych w orbicie łacińskiej, w jej: literaturze, malarstwie, architekturze, filozofii. Potrafi także czerpać z mitologii słowiańskiej – przez co jest mi bardzo bliska, razem z Izą Zubko; *Wierszariusz słowiański*. – To dla mnie budujące wymieszanie kultur z silną kreacją duchową odnajduję w wierszach: „Wenus z Urbino” – „Tyccjan namalował / dwa księżycy // dotknął łona i stworzył / rozkosz // akt zachwycił”. Jak tyccjanowski kolor – rudopomarańczowy – który jakoś dziwnie mam w oczach i portret papieża Pawła III z nepotami. „Leonardo” – „zachłanność wiedzy // (...) ostrołuki ozdobione gargulcami – Gargulce; tytuł czwartego rozdziału – kilka powściągliwych kresek / usta w półuśmiechu // (...) dostrzegam starcze rysy / zniekształconą stopę w półcieniu // (...) z potopu niszczycielskich wirów / wyłania się harmonia”.

Poetka dociera na „brzeg” pamięci „wspomnienia sypią się / niczym piach w klepsydrze / złobią na twarzy koleiny // (...) wystarczy wyciągnąć / dłoń a zefir – najczulszy kochanek / zagra na palcach jak na syryngis? // (fletnia Pana) (...) przypominasz sobie że jesteś / końcem i początkiem / miejscem z którego odpływają / łodzie Charona i Nyji”.

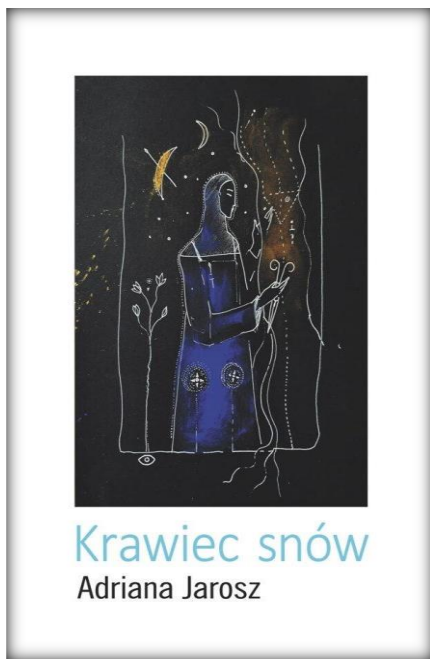
Przywołanie bogini świata podziemnego – Słowianki wierzili w jej obietnicę – ponownego odrodzenia po śmierci (Jan Długosz, twórca postaci umiejscowienia jej sanktuarium w Gnieźnie). Świadczy, że nie tylko poetka – dawniej sport, kilkukrotna medalistka Mistrzostw Polski w hokeju na trawie – włada ogrodem zainteresowań poetki, ale także proza i bibliotekarstwo, które dla Ady Jarosz jest starą drogą zawracającą czas. W jej kałużach, odbija się echo osobistych losów i przeszłości. To ważny komponent twórczości poetki z Izbicka. Opowiadającej – podskórnym czuję formę pieśni – o czymś dla niej istotnym, godnym zapisu. A nie są to utwory łatwe. Powiem tak: – wymagają inteligentnego czytelnika. Opisujący świat posiada stempel tajemnicy przeżycia wewnętrznego. A podmiot liryczny jest – jakby w głębokim lochu ukrytym – komentatorem, sprawcą i łącznikiem buzującej w utworze ekspresji tworzenia. Konwersacja poetycka łączy się w szereg węzłów, nadając lirycę nowej jakości. W tomie czuć temperaturę poetyckiego zamyślenia chłodzoną kłamrą odkrywczą metafory.

W pierwszym rozdziale *Krawca snów* zatytułowanym „Błędne ognie” kontynuowany jest, a rozpoczęty jeszcze w *Modlitwach malowanych trzciną* – miałem zaszczyt pisać o tej książce – cykl wierszy o Dybuku?! „Postać –

jak pisze Magdalena Węgrzynowicz-Plichta – nazwana i wykreowana przez Poetkę na wzór wędrujących gajków, tułaczy chodzących od wsi do wsi za lichą pracą, głupkowatych włościanów bez domu i rodziny, zebranych łazę, pogardzanych przez innych. Kiedy narrator po raz pierwszy go zobaczył, gdy Dybuk <<niósł parcianą torbę wyszywaną / gwiezdny muślinem i starością>> stał się mimowolnym świadkiem cudu”. Myślę, że ta postać ma korzenie w Dybuku – w mistycyzmie i folklorze żydowskim zjawisko zawładnięcia ciałem żywego człowieka przez ducha zmarłej osoby. Dybuk powodował zmianę jej osobowości, przemawiał jej ustami, ale swoim głosem. Dla mnie to metafora osobowości poetki. Potrafiącej w swym artyzmie odnieść podjąć próbę otwarcia świadomości na to co na zewnątrz i wewnątrz człowieka. „Nie wiesz, gdzie jądro szaleństwa. / (...) w czarnej kałuży doświadczeń, / (...) zroszonych metafizyczną rosą, / (...) Jeśli zasną wśród tojadów, nie budź. / (...) Nie pytaj dlaczego. / Moje oczy otwarte, uszy słyszą”. „(...) W tułaczce – kontynuuje Węgrzynowicz-Plichta – chronił tylko torbę, w której chował chlebową piętę i <<trzinę do malowania na wodzie>>, a także zielonego świerszcza”. Poetka nie daje jednoznacznej odpowiedzi. Raczej używa jakby modlitwy do indywidualnej rozmowy z istotą boską. „W moich domach nie było / miejsca na przedwieczne katedry (...) / ani na szept śnieżnej pani – / (...) Wtedy wyrzuciłem klucz do pustej / studni i poszedłem, hen, / (...) a dawne życie / stało się li tylko mglistym / wspomnieniem”. I tęsknotą do... mężczyzny. Czego daje piękny przykład w wierszu dedykowanym czeskiemu poecie z Kostelca nad Łabą Tomášovi Jirgłowi: „umów się ze mną / bo potrzebny mi człowiek”.

Tak, Ado... Tak.

Jerzy Stasiewicz



Adrianna Jarosz, *Krawiec snów*. Wydawnictwo ANA-GRAM, Warszawa 2021, s. 96.

Maria Brzoza – poezja sercem pisana

Wydawać by się mogło, że coraz mocniej uwikłany we współczesną skomplikowaną rzeczywistość człowiek dwudziestego pierwszego wieku – powiedziałabym, wręcz zniewolony przez postęp techniczny, do którego musi się dostosować oraz, lansowane przez światowy kapitał i komercję, modne, a często bzdurne i szkodliwe trendy i ideologie – dał się ogłupić i skarlał duchowo do tego stopnia, że stał się jedynie fizycznym konsumentem materialnych dóbr, więc nie potrzebuje już poezji... A jednak to nieprawda.

Jedną ze świetnych, podkarpackich poetek, która swoją twórczością utwierdza mnie w tym optymistycznym przekonaniu, jest **Maria Łukaszewska** – pseudonim artystyczny **Maria Brzoza**. Po raz pierwszy zetknąłem się z Marią i jej twórczością kilka lat temu w Galerii „ArtVici” Tadeusza Małyka (znanego malarza i poety) w Górkach koło Brzozowa i od razu wiedziałem, że jej poezja, to wyjątkowe zjawisko. Nie zdziwiłem się więc, gdy niedługo później złożyła podanie i została przyjęta do Związku Literatów Polskich.

A jednak...

*Wracają by pochować ojce
ucatować matki ręce
dzieci nauczyć słowiańskiej mowy
i znaku krzyża na chlebie.*

(Maria Brzoza)

Urodzona w 1956 roku w Jabłonce koło Brzozowa Maria Łukaszewska mieszka w Kobylnach w powiecie krośnieńskim. Poezję tworzy od wczesnych lat młodzieńczych. W swoim bogatym dorobku artystycznym ma siedem książek poetyckich, z których ostatnia „A jednak...” została wydana w 2021 roku przez Krośnieńską Oficynę Wydawniczą. Jej wiersze były nagradzane w konkursach poetyckich i publikowane w wielu wydawnictwach związanych z poezją i almanachach.

Poezja Marii jest dojrzała, przychylna ludziom i przyrodzie, o wysokich walorach artystycznych, a jednocześnie radosna, ciepła i pełna nadziei. Ważne miejsce w jej twórczości zajmuje patriotyzm, ojczyzna, no i przede wszystkim uwikłany we współczesną rzeczywistość zwyczajny człowiek z jego codziennymi problemami, przeciwnościami losu, bólami, które go trapią, które jednak potrafi pokonywać i podążać drogą wyznaczoną nam – ludziom przez Boga; drogą w stronę dobroci, zrozumienia, w stronę miłości, piękna i szczęścia, którego wszyscy gorąco pragniemy. I w tym ogólnoludzkim rysie, widzianym przez pryzmat naszej podkarpackiej – głęboko polskiej wrażliwości tkwi czar jej poezji.

Ważne miejsce w jej twórczości zajmuje introspekcja – wejrzenie w siebie, w człowieka i jego duchowe potrzeby.

*Cierpienie rodzi piękno
piękno rodzi cierpienie*

(Maria Brzoza)

Maria Łukaszewska – pseudonim artystyczny Brzoza, tak jak to drzewo, na pozór pospolite, w swojej twórczości jest przyjazna, życzliwa i pełna emanującej na innych dobrej energii.

Panna

*Urodziłam się
By chodzić bosą
By szukać
I odnaleźć tęczę
By kochać
To co Boli
To co piękne.*

(Maria Brzoza)

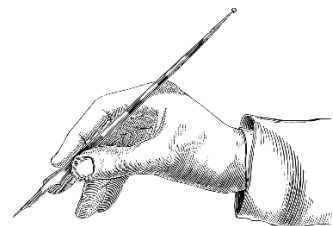
Cała jej twórczość, w tym szczególnie wydana w 2021 roku książka poetycka „A jednak...” to poezja pisana sercem i pełna wiary w to, że człowiek nie żyje bezmyślnie, a żyje po to, by zauważać piękno tego świata, piękno tkwiące w przyrodzie i w innych ludziach, i po to, żeby czynić dobro w tęsknocie do doskonałości, do prawdy, wolności i Boga, do ojczyzny i świata, w którym się urodził i wychował, i do polskości... Czuć w niej niezwykle zjednoczenie Autorki z przyrodą i ziemią ojczystą oraz zatroskanie o kondycję moralną współczesnego człowieka i przyszłość naszej polskiej ziemi – polskiego narodu.

*Nie szukaj Boga na niebie
na krzyżu w Kościele
szukaj Boga obok siebie
ktoś czeka*

(Maria Brzoza)

Zachęcam wszystkich zainteresowanych do obcowania z twórczością Marii Łukaszewskiej, bo to, przychylna dla czytelnika, poezja wysokich lotów. Najprościej i najszybciej można to zrobić nabywając jej książki lub odwiedzając profil „Maria Brzoza” na Facebooku, gdzie Maria stale dzieli się z nami swoimi wierszami.

Wiesław Hop



Dom duchów

(Dokończenie ze strony 5)

dzisiaj: literaturę zaryglowaną: obrazkami, ekranami, monitorami, scenami, szlabanem: wydawców, czytelników, włodarzy i coraz szerszym kręgiem analfabetów. Przeróżające. Do bólu prawdziwe. I czasem zaglądnij... sentymentalni poeci (z tablicami bądź bez) i wzdychają. Wzdychali tam 15 maja Jan Polewka, prof. Waldemar Hładki, Józef Baran, Marek Wawrzkiwicz, Agnieszka Staniszevska-Mól, prof. Anna Pituch-Noworolska, prof. Gabriela Matuszek-Stec, Andrzej Walter, Andrzej Dębowski, Maria Żywicka-Luckner, Irena Kaczmarczyk, Danuta Perier-Berska, Beata Anna Symoń. Kim są wzdychający? Powinniście wiedzieć, a jeśli ktoś z Was nie wie, to zapewne (być może) jest już na dobrej drodze, aby współtworzyć nieszczęsny i coraz szerszy krąg analfabetów, czy też już półanalfabetów (bądź też matek, ojców albo nawet dziadków kolejnych pokoleń analfabetów, gdyż dzisiejszy analfabetyzm jest dobrze zakamuflowany: maturami, dyplomami i odznaczeniami – pojawia się w momencie potrzeby napisania od siebie kilku zdań, bądź też przeczytania ze zrozumieniem kilku zdań...

To wcale nie są żarty. W jednym z najnowszych wierszy Anny Marii Musz wyczytałem takie oto motto: *Od 2016 roku część szkół w Finlandii zrezygnowała z nauki ręcznego pisania*. Wiersz Ani, zatytułowany *Odwrót* też jest wart przytoczenia:

więc nie chcecie już pisać

*może rzeczywiście zbyt mocno
pióro zrosło się z ręką
może nawet głowa z tułowiem
nazbyt są dzisiaj ściśle:
przez tyle dekad
coraz rzadziej sprawdzano*

czy dają się rozdzielić

*może dochodzimy do ściany
zbyt wysubtelnieni
bladzi ciency jak papier*

*– i pod złowieszczym w mroku błyskiem gilotyny
zaczyna się nasz odwrót od stałówek
i wyrobionych dłoni*

Jednym słowem dożyliśmy czasów, w których chcemy upamiętnić i uszlachetnić przeszłość przypominając ludziom tych ich nietuzinkowych przedstawicieli, tych wybitnych, wspaniałych: twórców, artystów, pisarzy, noblistów, poetów, literatów. Jednak mam poważne wątpliwości, czy wielu z bywalców akurat tej restauracji vegetariańskiej pojmie, tak naprawdę i w pełnej rozciągłości – w jakim miejscu przebywa, kto tu onegdaj bywał i co w ogóle znaczą wypisane tu nazwiska...? Nazwiska, które już dziś przeciętnemu Kowalskiemu czy Nowakowi nic nie mówią.

Pod słowem honoru. Testowałem Sprawę na kilku (kilkunastu?) przedsiębiorcach, lekarzach, prawnikach, psychologach, inżynierach oraz nauczycielach (jak również: doradcach podatkowych, tłumaczach, prokuratorach – wszyscy po wyższych studiach). Mówiłem dla przykładu (i celowo bez nazwisk pokroju Szyborskiej czy Miłosza, bardziej medialnie gdzieś tam otrząskanych): *Poświatowska, Hartwig, Świrczyńska, Lipska, Gałczyński, Dygat, Andrzejewski, Brandys, Szaniawski, Kruczkowski, Peiper, Wyka, Sandauer, Nowak, Przyboś, Ważyk, Kisielewski, Śliwiak, Ziemiński* – to z tablic, ale mówiłem też: Baran, Zagajewski, Różewicz, ba Herbert – w odpowiedzi zdziwienie, zakłopotanie, nadrabianie zmianą tematu.

Szanowni Państwo! Oświadczam, że ogromna większość ludzi współcześnie nawet świetnie wykształconych, realnych elit tego społeczeństwa **po prostu nie wie o kim my w ogóle mówimy**. Nie wierzyacie? Sprawdźcie sami. Bawcie się dobrze. Testujcie. Na

dziesięciu losowo wybranych elokwentów być może jeden, może dwóch – skojarzy jakieś nazwisko. Czasem żona bądź mąż danej osobistości uratuje sytuację, bo jeszcze jej (jemu) tam gdzieś „ze szkoły” coś zadzwoni – *aaaa Gałczyński* – to był chyba taki pisarz, ale to było dawno, dawno temu. Komu dzisiaj potrzebni poeci?

Zapewne nikomu. Ad rem. Strach zapytać o to samo najmłodszych. Filmiki tego pokroju są obficie dostępne w internecie. My się z tego zaśmiewamy – z tych debilnych odpowiedzi dajmy na to maturzystów. To nie jest jednak wcale takie śmieszne...

Odsłoniliśmy zatem dwie tablice. Dwie, jak już wspominałem potrzebne tablice. Zastanawia mnie jedynie komu potrzebne? Być może – samej Sprawie (w którą nadal wierzymy, dlatego jednoczymy się w ZLP czy SPP... Być może turystom? Skoro wydano ostatnimi czasy dwie książki na temat Krupniczej 22 – jest zatem jeszcze w Polsce garstka ludzi, których to interesuje. Te dwie książki to: **Anny Grochowskiej** – *Wszystkie drogi prowadzą na Krupniczą* (Wydawnictwo Księgarni Akademickiej, Kraków 2017) oraz **Jana Polewki** – *Dom pod wiecznym piórem* (Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2021).

Podobno Kraków jest miastem literatury. Bardzo dziwi zatem niechęć włodarzy miasta do jakiegось bardziej instytucjonalnego oświetlenia tego miejsca. Dobrze, kończę się pastwić nad zaryglowaną literaturą, nad kulturą obrazka i rzeszą coraz szerszą półanalfabetów. Smutne jest to wszystko i ze smutkiem patrzyłem na nasze spotkanie w restauracji vegetariańskiej, mieszczącej się obecnie w Domu Literatów przy ulicy Krupniczej 22. Kamienica nieodremontowana, z sypiącym się tynkiem, zasadniczo nadgryziona zębem czasów w „mieście literatury” (zaryglowanej). Nie martwcie się. Literaturę zaryglowano w całym kraju. Polakom każdego roku w ramach systemu edukacji rygluje się samodzielne myślenie, w tym i myślenie literaturą.

Zaryglowaliśmy się później i my sami, tu i tam i pozostaliśmy z naszymi myślami. Ze starymi dylematami: kto nas w ogóle jeszcze czyta? Kto nam to w ogóle wyda (i za ile)? Kto nas wesprze? (chętnych nie ma albo można policzyć na palcach). Wielkie prezydenckie czytanie literatury, to taki pic na wodę fotomontaż, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia. Inne pseudodziałania dla promocji tejsze literatury to również zasłona dymna. Bicie medialnej piany ryglującej słowo wytwarza się instytucjonalnie, mentalnie i atmosferycznie. Ryba psuje się bowiem od głowy.

Może dochodzimy do ściany? (Anna Maria Musz), a może (za Teresą Kaczorowską)

*jedynie świece płoną
jak dawniej w lichtarzach prawdziwych
przypominając literackie wieczory
i czasem jeszcze zaglądnij sentymentalni poeci
którzy dali się temu miejscu uwieść
i wzdychają że kiedyś było...
tak normalnie*

Andrzej Walter



Odstąpienie pamiątkowych tablic przy Krupniczej 22 w Krakowie. Stoją od lewej: pomysłodawca i fundator tablic prof. Waldemar Hładki, Jan Polewka, prof. Gabriela Matuszek-Stec, Józef Baran, prof. Anna Pituch-Noworolska, Agnieszka Staniszevska-Mól, Marek Wawrzkiwicz.

Fot. Andrzej Dębowski

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (188)



Fot. Andrzej Dębowski

Na tej drodze dręczące bywają wątpliwości, ale wzmacniają one instynkt rozwoju. Zdrowy człowiek przeżywa stany ambiwalencji i ambidentencji.

Uznanie psychonerwicy za przejaw przyspieszonego prawidłowego rozwoju wywołuje wciąż sprzeciw ze strony wielu psychiatrów. Jednakże z punktu widzenia higieny psychicznej nie należy ich leczyć lecz uczyć się nimi kierować. Higiena psychiczna prowadzi więc do przewartościowania, powszechnie funkcjonujących poglądów i obyczajów.

Zamiast dążenia do wygody, nakłania, by człowiek dążył do piękna we wszelkich przejawach życia. To tylko jeden z przykładów sposobu myślenia odstającego od obiegowych poglądów. Także izolowanie się od innych i zamykanie w rodzinnych domach nie służy, zdaniem przedstawicieli higieny psychicznej, zdrowiu człowieka. Niezbędna jest wspólnota z osobami podobnie czającymi i myślącymi. Wartość przyjaźni jest nie mniejsza od biologicznych więzi rodzinnych.

Stan obcości psychicznej, nieprzenikalności z otoczeniem, to zagrożenie dla psychiki, a więc i dla zdrowia somatycznego. Cennym wskazaniem płynącym z higieny psychicznej jest nakaz, by nie przystosowywać się do tego, co przeważające, przeciętne, do poglądów większości. Należy przystosowywać się do rzeczywistości jaką ona być powinna, a więc do udoskonalonej, na miarę tęsknot człowieka.

Obecnie szerzy się przy spotkaniach pytanie o „zdrówko” przy jakiegokolwiek okazji oraz słyszy się życzenia zdrowia bez żadnego powodu. Można stąd wyprowadzić błędny wniosek, że choroby są stanem naturalnym a nie zdrowie. Towarzyszy temu lekomania nieznana we wcześniejszych dziesięciokach lat.

Reklamy lekarstw powinny być jak najrychlej zakazane i niezrozumiałe jest milczenie w tej sprawie lekarzy i aptekarzy, szerzej farmaceutów, zważywszy składaną przez te środowiska przysięgę Hipokratesa. Higiena psychiczna kładzie wielki nacisk na prawidłowe relacje między lekarzami a pacjentami. Warto tu dodać, że do ruchu higieny psychicznej w Polsce przystąpili uczeni tej miary, co

profesorowie Julian Aleksandrowicz i Andrzej Bałandynowicz.

Zdrowiu psychicznemu, a więc zarazem i somatycznemu sprzyja wzmoczony stan samoświadomości, samokształtowanie siebie, a także odnalezienie w sobie punktu oparcia. Potęgę to odporność wobec procesów manipulacji przez obiegowe poglądy sugerowane nam obecnie z wielką mocą przez media. W ostatnich latach pojawiają się absurdalne rozmowy w programach telewizyjnych które podważają wartość ziołolecznictwa, bioenergoterapii i homeopatii. Zapewne są one opłacane przez firmy farmaceutyczne rugujące konkurencyjne metody lecznicze.

Stanem oczywistym jest zdrowie. Ewentualne choroby należy leczyć środkami naturalnymi, a przede wszystkim nawiązywać utracony kontakt z przyrodą, dzięki czemu odbudowuje się wewnętrzną harmonię. Odnajdywanie sensu życia, a nie tylko poszukiwanie szczęścia także służy zdrowiu. Nadmierny praktycyzm, interesowność, konformizm niszczą psychikę, co skutkuje chorobami.

Działając na gruncie higieny psychicznej sformułowałam następujące wskazania, które mają na celu zachowanie zdrowia. Otóż należy cieszyć się faktem własnego istnienia, tym, że jeszcze należy się do świata żywych. Ta świadomość bywa podporą w najbardziej tragicznych chwilach naszego życia. Znaczenie profilaktyczne ma również odwaga, by odrzucić rozmaite rzekomo niepodważalne ograniczenia. Natomiast chorobotwórcze znaczenie ma rozważanie groźnych nam możliwych chorób, a także przenoszenie przykrych doświadczeń z przeszłości na czas teraźniejszy. Zawieranie uczuciom oraz intuicji jest pożądane.

Od zdrowej psychiki zależny nasze zdrowie somatyczne, co zaznaczyłam na początku. Nawet gdy jesteśmy chorzy, są w nas rezerwy, ukryte siły, które możemy uruchamiać zmagając się z chorobą. Pomocna jest potężna chęć istnienia.

Metodami leczniczymi uwzględniającymi jedność psychofizyczną człowieka jest akupresura oraz akupunktura. Każdy z krajów Dalekiego Wschodu; Korea, Chiny, Japonia, Wietnam, Indie przyczynił się do rozwoju akupunktury.

W Polsce szerzył ją oraz instytucjonalnie ugruntował profesor Zbigniew Garnuszeński. Punktem wyjścia tej metody jest uznanie nierozłącznej całości, którą tworzy człowiek z Kosmosem, a także pogląd, że cały organizm, a nie jego organ ulega chorobie. Akupunktura bywa stosowana także w medycynie weterynaryjnej. Zresztą, chore zwierzęta, kierując się instynktem, a może intuicją, wybierają jedzenie roślin nie wchodzących w skład ich codziennej diety. Czynią to dzikie zwierzęta, a także udomowione, o ile mają ku temu sposobność. Być może, nieznane nam promieniowanie biologiczne roślin dostarcza zwierzętom informację o tym, że mają one właściwości lecznicze.

Zalecane są z punktu widzenia higieny psychicznej metody lecznicze o charakterze holistycznym. Akupunktura i akupresura nie obciąża pacjenta ubocznym działaniem

lekarstw syntetycznych. Dzięki tym pozaakademickim metodom, organizm sam walczy z chorobą bez pośrednictwa chemii. Podobnie wynalezione w XVIII wieku lekarstwa homeopatyczne, przez Samuela Hahnemanna, nie wywołują ubocznych objawów. Profesor Garnuszeński w książce „Akupunktura we współczesnej medycynie” pisał, że odwracanie się od medycyny ludowej, pogardzanie nią, a nawet wyszydzenie, nie jest uzasadnione. Częste są choroby wywołane zażywaniem lekarstw syntetycznych produkowanych przez concerny farmaceutyczne.

Wybitny uczony japoński Higa głosi holizm, podobnie jak twórcy higieny psychicznej. Uważa on, że należy w trosce o zdrowie człowieka wykluczyć wojny, a także rywalizację i konkurencję. Wskazuje, że siły obronne organizmu wzmaga poczucie braterstwa z ludzkością oraz uczestniczenie we wspólnocie. Profesor ten jest prezesem Stowarzyszenia Rolnictwa Naturalnego Azji i Pacyfiku. Podkreśla ten uczony, że człowiek pobiera energię z Ziemi także poprzez pokarmy, które spożywa. Pobiera również energię z Kosmosu w drodze oddychania. Troska o środowisko naturalne, to zarazem troska o zdrowie.

Podobny pogląd wyrażał prof. Julian Aleksandrowicz. Uznał, że pokój jest tym dla ludzkości, co zdrowie dla pojedynczego człowieka. Niszczymy naturalne środowisko, co wywoływało głęboki niepokój w profesorze Aleksandrowiczu, współtwórcy higieny psychicznej. Nie wyciąga się należytych wniosków z tego, że nasze zdrowie jest uzależnione od więzi ze światem przyrody, ale nie tym zaśmiecany przez człowieka. Zakłóca zdrowie sposób uprawy roślin zespolony obecnie z nawozami sztucznymi. Zakłóca także niewłaściwy pokarm, w tym antybiotyki podawane zwierzętom oraz warunki w jakich hoduje się bydło na rzeź.

Dawna medycyna stosowała, przypomnę, placebo. W wielu wypadkach było ono skuteczne i nie prowadziło do niszczenia organizmu, co wywołują syntetyczne lekarstwa.

Uznając człowieka i zarazem jego życie za podstawę pozostałych wartości, w konsekwencji zajmujemy stanowisko określane obecnie mianem holizmu, czyli głoszące jedność wszechrzeczy. W myśl holizmu szczególną wartość ma życie: człowieka, zwierząt i roślin. Wiąże się to z troską o właściwe odżywianie zarówno człowieka, jak i hodowlanych zwierząt.

Zdrowie powinno być stanem oczywistym. Niepokój powinny budzić natarczywe reklamy lekarstw w mediach. Reklamy manipulują świadomością człowieka, który pod ich wpływem doszukuje się w sobie chorób i staje się, bywa, lekomanem.

Należy uruchamiać drzemiące w organizmie rezerwy zdrowia oraz mechanizmy samoregulujące i samonaprawcze. Pisał o tym obszernie w swoich dziełach profesor medycyny Kazimierz Imieliński.

cdn.

Maria Szyszkowska

Moja walka z rakiem

(33)

19 października 2019

Rano byliśmy na cmentarzu, by posprzątać opadłe liście z drzew. Najwięcej naśmicone jest na grobie dziadka Halinki, pod pomnikowym dębem, nazwanym przeze mnie Wojtkiem, liczącym już ponad 200 lat. potem pojechaliśmy do Wtórstalu po wkłady do zniczy, ale Halinka nie zdecydowała się na zakup większej ilości, bo ceny zdawały się jej za wysokie. Powiedziała, że w Biedronce kupi taniej. Wieczorem dzwoniła kuzynka Magda Z., pytając o moją chorobę, jej przebieg i najbliższe prognozy oraz leczenie. Rozmawialiśmy chyba z godzinę albo i więcej. Wspomagała mnie Halinka, a ją mąż, Waldek, który jest lekarzem. Przy okazji zaprosiła nas do Łodzi, aby ich odwiedzić, gdy będziemy gościć w Łęczycy. Powiedziałem, że nie będzie to możliwe w tym roku na pewno, co najwyżej w następnym i to latem. Wczoraj odwiedziła nas K., b. żona Aznaura, Ormianina i imigrantka. Przyniosła mi 500 zł, a jest mi winna jeszcze 600. Pożyczyłem im, gdy byli jeszcze małżeństwem. Obecnie są rozwiedzeni i żadne z nich tego długu nie chciało uregulować: on, bo już tu nie mieszka, a ona, bo to nie ona pożyczła. A tak naprawdę prosili oboje i nawet podpisali w tej sprawie odpowiedni cyrograf. Mówili mi, że potrzebują te pieniądze na opłacenie notariusza. Jak się okazuje, oboje kłamali. W końcu jednak ona postanowiła tę sprawę uregulować, bo jest teraz moją sąsiadką i po prostu krępuje się koło mnie przechodzić, tym bardziej że ją o to parę razy zaczepiłem. A wynajmuje mieszkanie po sąsiedzku, ponoć za 1300 zł. Dużo! Pozostało jej do spłacenia jeszcze 600 zł. Powiedziałem, że może rozłożyć to na raty po 200 zł, a nawet po 100. Zobaczymy czy się z tego wywiąże? Tak czasami płacimy za swoją naiwność. Pod tym względem jestem nadal niepoprawny.

29 października 2019

Przed południem byłem rowerem nad Sanem. Obejrzałem błonia z prawej strony, czyli od ogródków działkowych i z nimi. Zobaczyłem też, gdzie jest tzw. przystań dla zwierząt, czyli stalowowolskie schronisko. Znajduje się ono w pobliżu wejścia do miejskiej oczyszczalni ścieków. San ma bardzo niski poziom. Widać z miejsca widokowego olbrzymie łachy piasku. Oglądałem też powyżej wałów budowaną obwodnicę, która zaczyna się od Vivo, a obecnie dociągnięto ją do połowy ogródków działkowych. Towarzyszyła mi piękna ciepła pogoda, która ma się utrzymać aż do połowy przyszłego tygodnia. Ponoć na Wszystkich Świętych ma też być równie pięknie i ciepło, a temperatura powyżej 10 stopni.

21 października 2019

I znów piękna pogoda i 22 stopnie ciepła. Po śniadaniu pojechaliśmy na grzyby. Niedługo byliśmy, bo zaledwie 1,5 godziny. Niewiele uzbieraliśmy, ale i tak Halinka miała z nimi zatrudnienie aż do 15. Zadzwoił też Wojtek, pytając o zdrowie. Odpowiedziałem, że pęcherz moczowy pozostał, a usunięto tylko z niego komórki rakowe, które pozostały „przysuszone” po chemioterapii. Zapytałem go też o zdrowie Zosi, mojej bratowej a jego żony. Z tego co mi powiedział, dowiedziałem się, że jej stan się stale pogarsza. Niewiele już pamięta i z konieczności rozważają umieszczenie jej w zakładzie, który jest rodzajem hospicjum. Bo nie mają innego wyjścia. Wojtek do pielęgnacji się nie nadaje, a dzieci, Magda i Przemek, pracują zawodowo. Przemek do tego w delegacji, a więc poza Płockiem. Koszt miesięcznego pobytu w takim zakładzie, prowadzonym przez księżę, wynosi 3,8 tys. zł. Zosia przebywałaby w pokoju dwuosobowym. Dzieci zgodziły się dopłacać do jej emerytury, która wynosi na rękę 2,5 tysiąca zł. Dziś oglądałem na TVN spotkanie Tokarczuk z czytelnikami. Odbywało się to w ramach festiwalu czy sympozjum poświęconego twórczości Brunona Schulza. Ponieważ przewidywano wiele zainteresowanych osób, wybrano na ten cel dużą aulę muzyczną. Reszta społeczeństwa mogła oglądać rozmowę na placu na telebimie. Czekywiście przyszło mnóstwo ludzi. Byłem ciekawy czy wspomni o tym zgromadzeniu i spotkaniu z noblistką we Wrocławiu TVP Kurskiego czyli inaczej mówiąc telewizja rządowa. Niestety, nawet o tym wydarzeniu nie wspomniała. Taki panuje wśród rządzących faryzeizm i obłuda! A zdjęcia Olgi Tokarczuk od tygodnia są na pierwszych stronach we wszystkich gazetach. Rządzący Polską nie mogą strawić, że to nie ich człowiek, że to osoba niezależna, posiadająca własne poglądy i mówiąca otwarcie co myśli, czasami krytycznie o działaniach władzy. Tokarczuk stanie się niebawem natchnieniem wszystkich niezależnie myślących, artystów, intelektualistów, którzy chcą zachować swój dystans i krytycyzm wobec obecnej władzy i jej „bogoojczyźnianej ideologii” oraz antyeuropejskości.

22 października 2019

Dziś późnym południem byłem w parku, by zrobić trochę zdjęć i uchwycić uroki tegorocznej jesieni. Akurat cały czas od kilkunastu dni mamy piękną pogodę, jest słonecznie i ciepło, więc sesja się udała. Zdjęcia zamieściłem na FB. „Wprost” dowiedziałem się, że immunoterapia jest nowoczesną metodą w walce z rakiem. Stosuje się ją także przy raku piersi i płuc. Chodzi o to, by chorobę nowotworową uczynić przewlekłą, wtedy łatwiej z nią walczyć. We wrześniowym numerze przeczytałem rozmowę z jakimś politologiem i znawcą stosunków międzynarodowych z Wrocławia na temat ewentualnego konfliktu zbrojnego, w który mogłyby być zaangażowane mocarstwa światowe. Aż się wierzyć nie chce, że takie spekulacje w różnych think tankach i

sztabach są też rozważane. I groźba wojny stale istnieje. Niedawno przypomniano zdjęcie rosyjskiego pułkownika, który zapobiegł konfliktowi zbrojnemu między USA i ówczesnym Związkiem Radzieckim tylko dlatego, że nie puściły mu nerwy i zachował spokój, gdy na ekranach monitorów wyświetlił się sygnał, że z USA wysłano na ZSRR rakiety jądrowe. Na szczęście był to fałszywy sygnał i błąd urzędów obsługujących system powiadamiania. Do odpalenia rakiet ze strony ZSRR dzieliły nas tylko sekundy lub minuty.

23 października 2019

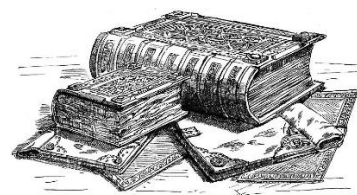
A dziś byłem na spacerze za Vivo. Szedłem nadszańskim wałem do oczyszczalni HSW. Pogoda była równie piękna jak w poprzednie dni, tylko zapomniałem aparatu, czego bardzo żałuję, bo pewnie znów zrobiłbym przynajmniej kilka zdjęć, ale może będzie jeszcze okazja, bo w najbliższe dni również zapowiadają ładną pogodę. Błonia stamtąd, z wałów, wyglądają pięknie. Warto to utrwalić, przynajmniej na zdjęciach.

Rozmawiałem telefonicznie z Teresą o sytuacji w Płocku. Była tą wiadomością, że Zosia ma pójść do hospicjum zaskoczona i nieco zbulwersowana. Powiedziała, że Zygmunt, jej mąż, by się na to nie zgodził. Ale wiem, że Wojtek do takiej pielęgnacji, jaka jest potrzebna, jest niezdolny. Jest w nim zbyt mało empatii. To twardy człowiek, również wobec siebie. Nie ma na niego co liczyć, bo żyje obok, własnym życiem.

A u nas w Polsce powyborczy zamęt. PiS, który nie może skaperować spośród opozycji do swojego obozu żadnego senatora, skierował wnioski o unieważnienie wyborów w 3 okręgach, bo za dużo było w nich – jak to określają – głosów nieważnych, a ich kandydatom brakło do zwycięstwa niewiele głosów. Zobaczymy, co z tego wyniknie. A w Internecie wiele plotek o synu b. premier Beaty Szydło, ks. Tymoteusza, który wziął sobie w kurii dwuletni urlop. Niektórzy mówią, że się zakochał, a inni – że dziewczyna jest już w ciąży. Sensacja na całą „Polskę”! Ile w tym prawdy, nikt nie wie. Samo życie.

Wieczorem oglądałem zaadaptowany do potrzeb teatralnych „Inny świat” Herlinga – Grudzińskiego. Nie zachwycił mnie, choć książkę czytałem z wypiekami na twarzy. „Prawiek i inne czasy” Olgi Tokarczuk czytam trochę jak bajkę, podoba mi się i język, i kompozycja, i tę manierę czy próbę odtworzenia nieistniejącego już świata w literacki sposób. Książka ta zgrabnie napisana pokazała literackie możliwości, Olgi Tokarczuk, jej pazur literacki. I tylko tyle. Ale może się podobać, skoro zachwycała tylu tłumaczy i krytyków.

Miroslaw Osowski



POEZJA

Nicolas Bouvier, *Na zewnątrz i wewnątrz*. Przełożył: Kazimierz Brakoniecki. Zdjęcie autora Eliane Bouvier. Zdjęcie na okładce: *Pusto/Pelno/Stany*, (2011-2021) Piotr Pasiewicz. Projekt graficzny i projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Szesnaście i pół*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin, Bezzrzecze 2021, s. 72.

Ryszard Chłopek, *Uśmiecham się i jestem smutny*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Poezji*, tom 21. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Miejska Biblioteka Publiczna im. Księcia Ludwika 1, Brzeg 2021, s. 58.

Wojciech Czapiewski, *Książeczka wyjścia*. Zdjęcie na okładce: Wojciech Czapiewski. Projekt graficzny i projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin, Bezzrzecze 2021, s. 70 + CD.

Daria Małgorzata Dziedzic, *Kwit (do świata)*. Zdjęcie autorki na okładce: Edward Dziedzic. Wydawnictwo Ridero, 2021, s. 42.

Lech M. Jakób, *Ćwiczenia z nieobecności*. Zdjęcie autora i zdjęcia w książce: Halina Szczeptańska. Zdjęcie na okładce: Piotr Müldner-Nieckowski. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *15 piętnastka*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin, Bezzrzecze 2021, s. 74.

Irena Kaczmarczyk, *Już widziałam / Déjà vu*. Wybór wierszy. Przekład na język francuski: Monique Bronner. Redakcja i korekta: Irena Kaczmarczyk. Projekt okładki i obrazy: Ludmiła Janusiewicz. Wydawca: Krakowski Oddział Związku Literatów Polskich, Kraków 2022, s. 120.

Wojciech Kopeć, *Przyjmę / oddam / wymienię*. Projekt okładki: Jakub Pszoniak. Projekt typograficzny: Stefa Marchwiówna. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział w Łodzi, Kraków 2021, s. 52.

Krystyna Lenkowska, *Balkon*. Projekt graficzny: Janina Osewska. Seria *Poetycka*, tom 3. Fundacja Słowo i Obraz, Augustów 2021, s. 56.

Elżbieta Lipińska, *O obrotach*. Projekt okładki: Tomasz Fronckiewicz. Seria *Faktoria Poezji*, tom 22. K.I.T. Stowarzyszenie Żywych Poetów, Brzeg 2021, s. 46.

Józef Łobodowski, *Wiersze i przekłady*. Tom 1. Wybór i opracowanie: Ewa T. Łoś, Bernard Nowak, Piotr B. Nowak. Projekt graficzny i typograficzny: Bernard Nowak. Grafika na obwolucie i okładce opracowana na podstawie okładki tomu: *Gwiazdny psalterz*. Biogramy tłumaczonych poetów: Piotr B. Nowak. Wydawnictwo Test, Bernard Nowak, Lublin 2020, s. 456.

Józef Łobodowski, *Wiersze i przekłady*. Tom III. Wybór i opracowanie: Ewa T. Łoś, Bernard Nowak, Piotr B. Nowak. Projekt graficzny i typograficzny: Bernard Nowak. Linoryt kolorowany na okładce: Tomek Burasiewicz. Biogramy tłumaczonych poetów: Piotr B. Nowak. Wydawnictwo Test, Bernard Nowak, Lublin 2020, s. 512.

Józef Łobodowski, *Wiersze i przekłady*. Tom III. Wybór i opracowanie: Ewa T. Łoś, Bernard Nowak, Piotr B. Nowak. Projekt graficzny i typograficzny: Bernard Nowak. Drzeworyt na okładce: Jurij Kulczycki. Biogramy poetów rosyjskich: Piotr B. Nowak. Wydawnictwo Test, Bernard Nowak, Lublin 2020, s. 454.

Dawid Markiewicz, *Wieczna iluzja*. Grafika na okładce: Eugene Cavill. Projekt okładki: Ryszard Latusek. Wydawnictwo Mamiko, Nowa Ruda 2021, s. 54.

Janusz Nowak, *W nawiasie*. Zdjęcie na okładce: Adrien Olichon z Pexels. Fotografia na IV stronie okładki: Tkacz Racibórz. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 204. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, Redakcja „Toposu”, Sopot 2021, s. 64.

Adam Ochwanowski, *Między szeptem a krzykiem*. Ilustracje: Tomasz Kordeusz. Projekt okładki: Mariusz Stec. Biblioteka „Bez podziółów”. Wydawca: Kazimierska Agencja Drukarska oraz Ośrodek Kulturalno-Historyczny „Beldonek” – Pałac Wielkopolskich w Chrobrzu, Kielce 2022, 38 stron nienumerowanych.

Juliusz Wątroba, *Gesty*. Rzeźby: Bronisław Krzysztof. Fotografie rzeźb: Anna Krzysztof. Opracowanie graficzne i projekt okładki: Wiesław Łysakowski. Fotografia autora: Mariusz Wysłych. Wydawca: Firma Poligraficzno-Wydawnicza „Compal”, Bielsko-Biała 2022, s. 110.

Józef Zdunek, *Życie jak lot motyla*. Redakcja i projekt okładki: Jerzy Wilgocki. Fotografie wewnątrz książki: Józef Szlachetka, Jerzy Wilgocki, Sebastian Szóstak. Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Sebastian Szóstak. Korekta: Urszula Loba-Wilgocka. Wydawnictwo Rythmos, Poznań 2022, s. 112.

Agnieszka Zięba, *Darwina*. Autor zdjęcia: Mariusz Nowak. Autor projektu okładki: Mateusz Pieczyński. Posłowie: Michał Piętniewicz. Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwo Słowaków w Polsce, Kraków 2020, s. 64.

PROZA

Antonio Lobo Antunes, *Zadupia*. Przełożył: Wojciech Charchalis. Projekt okładki: Tomasz Lec. Oficyna Literacka Noir sur Blanc, Warszawa 2021, s. 224.

Tomasz Borowski, *Clavier. Opowieść dziurawego motyla*. Opracowanie graficzne: Tomasz Borowski. Wydawnictwo Naukowo-Literackie EPIKUR, Gdańsk 2021, s. 64.

Jakub Ciećkiewicz, *Koniec świata na mojej ulicy*. Fotografie: Jakub Ciećkiewicz. Zdjęcie autora: Anna Kaczmarsz. Opracowanie graficzne: Natalia Ślęzyk. Wydawnictwo Austeria, Kraków-Budapeszt-Syrakuzy, 2021, s. 230, wydanie u zmienione, rozszerzone.

Piotr Dardziński, *Trucizny*. Projekt typograficzny i projekt okładki: Estera Senddecka. *Biblioteka Literacka Kwartalnika „Nowy Napis”*. Instytut Literatury, Kraków 2021, s. 96.

Adrian Gleń, *M*. Grafika na okładce: Tomasz Bohajedyn. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Seria *Forma 21*. Wydawnictwo FORMA, Fundacja Literatury imienia Henryka Berezyna, Szczecin-Bezzrzecze 2021, s. 80.

Marek Hłasko, *Brudne czyny*. Projekt graficzny: Janusz Barecki. Zdjęcie na okładce Burt Glinn/Fo RUM. Wydawnictwo Iskry, Warszawa 2021, s. 342.

Anna Janko, *Finalistka*. Projekt okładki i stron tytułowych Magda Kuc. Na okładce wykorzystano obraz Rafała Olbińskiego *Zniknięcie motywu wynikającego z dobrej intencji*. Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021, s. 352.

Artur Daniel Liskowacki, *Cukiernica pani Kirsch*. Obraz na okładce Jarosław Eysymont. Projekt graficzny serii, projekt okładki: Paweł Nowakowski. Wydawnictwo FORMA, Dom Kultury „13 Muz”, Szczecin, Bezzrzecze 2021, s. 194.

Mirosław Majewski, *Człowiek, którego nie było i inne opowiadania*. Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero. Bez miejsca wydania, 2022, s. 122.

NAUKA, SZTUKA KULTURA

Renata Blicharz, *Wiersze czytam po swojemu*. Projekt okładki: Renata Blicharz. Na okładce: Renata Blicharz, Trzeci horyzont, akryl 2020. Zdjęcie autorki: Patrycja Cierpicka. Opieka redakcyjna: Kinga Młynarska. Książka powstała w inteligentnym systemie wydawniczym Ridero. Bez miejsca wydania, 2021, s. 106.

Jan Polewka, *Dom pod wiecznym piórem. Leksykon legendarnego Domu Literatów w Krakowie*. Projekt okładki: Jan Polewka. Opracowanie graficzne: Andrzej Barecki. Redakcja: Anna Matysiak. Korekta: Jolanta Spodar. Na obwolucie wykorzystano zdjęcie © Jacek Maria Stokłosa. Projekt winiet: Jan Polewka. Autor karykatur: Andrzej Stopka, Adam Macedoński na stronie 134. Zdjęcia na wkładce pochodzą ze zbiorów Tadeusza i Moniki Kwiatkowskich. Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2022, s. 452.

Rudy Alfonso Gomez Rivas

(Gwatemala)

Zagadka

Zagadka twoich rąk:
odwieczna blizna pożegnań i demonów
Zagadka twoich słów:
skamienielina granatu w otchłani
dzieciństwa z echem bugenwilli
Rozlana krew
Kwiat wie, że umieranie nie wystarczy.

Przezroczyście horyzonty

Wracam niewypowiedziany
z miejsc
gdzie byłem skałą
byłem ogniem
byłem popiołem
Wracam
i ta ulotność czasu
wypełnia przezroczyście horyzonty
gdzie ziarno nadziei
jest echem wieków.
Nasze trupy nieuchronnie pulsują.

Ciche księżycy

Ptaki rozkradają czas
robaki ubierają nasze lęki
morze nie znalazło jeszcze partnera do
swojego odwiecznego tańca.
Jakie ciche księżycy zapamiętają mój spacer?

Czas

Czas to rana na ciele
łza poczerńiała od kręgów zapomnienia
Czas to ukryty śmiech
tych, którzy leżą martwi w betonowym
zegarze.
To bicie serca
które stało się pięścią
każe mi tkać terazniejsze ścieżki
z algebraiczną precyzją.

XLII

Motyl siada na mojej dłoni
daje mi swoje kolory
swoje gąsienicowe sny

lot swoich skrzydeł.
Potem zapada noc i uspokaja ból
i nadchodzą narodziny kolejnego motyla.

XIX

Ponura rzeczywistość
płacisz żeby zobaczyć
mieć
stwarzać pozory
chude ciała
na pół widma
Motyle odlatują.

XVI

W ciągu dnia walczę ze wszystkim
i wszystkimi
ujawniam informacje
ściskam martwe dłonie
udając ciasny uśmiech
podpisuję dokumenty
pada deszcz
lecz ja nie moknę
przechodzę przez drzwi jak żywy duch.
Siedząc na krawędzi łóżka
jestem deszczem.

XXIII

Wiedźma wykrzykuje swoje zużyte zaklęcie
Deszcz zmywa wieczną szarość z jej oczu
Kochankowie udają dzieci
śmiejąc się z bajek
Matki rozbijają swoje sztuczne brzuchy
podczas gdy strach osiada we włosach
i paznokciach
Ja bawię się w bycie bogiem.

XXVIII

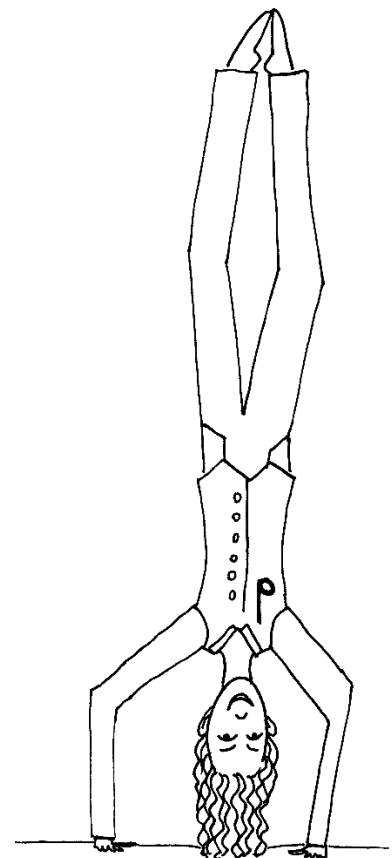
Nie udaję, że jestem ulotną esencją nudnych
dni
nie staram się ograniczać do czterech liter
mojego imienia
które już mnie nie określają
nie zamierzam stać się rozmytym cieniem
w środku dni które też są rozmyte
nie udaję wędrownego ptaka
znajdującego schronienie w mitycznej
agnostycznej pobożności
nie staram się być potężną rzeką
płynącą w nocnym labiryncie bez
odpływu
po prostu chcę być prochem w kurzu
efemeryczny wśród efemerycznych
niczym wśród niczego.

XVII

Twarze mojego kraju
chude
nieobecne
odległe
czasem
– by nie powiedzieć zawsze –
niewidzialne.
Ale nawet takie nocami
wołają o miłość.

Rudy Alfonso Gomez Rivas, gwatemalski pisarz, pedagog, redaktor i menedżer kultury. Autor licznych książek. Wielokrotnie nagradzany za swoją twórczość. Uczestnik krajowych i międzynarodowych kongresach, spotkaniach, targach książki i festiwalach. Dyrektor magazynu literackiego *Voces Convergentes* i wydawnictwa *CAFEÍNA EDITORES*. Założyciel i organizator Międzynarodowego Festiwalu Poezji Aguacatana FIPA.

Tłumaczenie na język polski:
Kalina Izabela Ziola



Rys. Barbara Medajska

Gazeta Kulturalna

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543; e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący – Andrzej Dębowski.

Współpraca: Józef Baran, Małgorzata Dębowska, prof. Ignacy S. Fiut, Joanna Friedrich, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Ivosse, Stefan Jurkowski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszkowska, Andrzej Walter, Tadeusz Zawadowski.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.